Nr. 122. Lwów. — Sobota dnia 30. Maja. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Feliksa Pap. Jutro: D. I. po Z. Ś. św. Trójcy | Wschód słońca g. 4 m. 13 Zachód „ g. 7 m. 43 | Długość dnia g. 15 m. 30 Przybyło „ 2 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Choroba cesarza Wilhelma, sama przez się lekka, wzbudza jednak w Berlinie pewną obawę, bo w tak sędziwym wieku, jak niemieckiego monarchy, każda słabość jest niebezpieczna. Zdawna już przewidują, uważają to nawet za rzecz pewną, że ze zmianą panującego, nastąpią w Niemczech radykalne zmiany tak w kierunku polityki zagranicznej, jak też w całym wewnętrznym systemie rządzenia. Z panującym rosyjskim nie wiążą niemieckiego cesarzewicza ani bardzo już dalekie stosunki pokrewieństwa, ani węzły sympatji; przeciwnie, ulegający podobno wpływowi swej małżonki, księżniczki angielskiej, jest on, jak twierdzą, serdecznie usposobiony dla Anglji. Z drugiej strony powszechnie wiadomo, że nigdy nie podzielał tych uczuć, jakiemi obdarzył żelaznego kanclerza cesarz, a za nim i znakomita większość niemieckiego narodu; nie pochwalał ani walki kościelnej, ani ekonomicznej polityki ks. Bismarka. Bardzo być może, iż w takiem przedstawianiu usposobień cesarzewicza jest wiele przesady, może i to być, że ono zgoła jest nieprawdziwe, a wtedy i wszystkie snute stąd wnioski i żywione w Anglji nadzieje nie mają żadnej wartości. Wierzą przecież, że tak jest i z trwogą oczekują tych zmian, jakie mogą nastąpić w razie, gdyby choroba sędziwego cesarza przyjęła niebezpieczny obrót. Faktem jest, że ks. Bismark, który wnet po Zielonach świętach miał się udać na kurację do Kissingenu, nie opuszcza Berlina, pomimo gwałtownych newralgicznych bolów w twarzy, które mu czasami mówić nie pozwalają. Po odjeździe lorda Roseberry, którego wizyta miała niewątpliwie bardzo ważne polityczne znaczenie i po wysłaniu kilku wojennych okrętów na brzegi sułtanatu zanzibarskiego dla zmuszenia sułtana do zachowania przyzwoitych stosunków z Niemcami, obecność ks. Bismarka w Berlinie zdaje się być niepotrzebną; więc to, że nie opuszcza stolicy, tłumaczą jedynie chorobą cesarza.

Co do owej politycznej misji lorda Roseberry w Berlinie, to zgadzając się na to, że była ona ważną, różnie ją wszakże tłómaczą. Jedni twierdzą, że szło o wyjaśnienie stanowiska Niemiec w sprawie anglo-rosyjskiego sporu; inni — że głównie kwestja egipska i kanału suezkiego była przedmiotem dwukrotnej konferencji angielskiego ministra z kanclerzem; a są i tacy, którzy się domyślają, iż z powodu zbliżających się walnych wyborów do Izby gmin parlamentu angielskiego, lord Roseberry usiłował przekonać ks. Bismarka, że stronnictwo wigów bynajmniej nie jest nieprzyjaźnie usposobione dla Niemiec, i że znana niechęć do nich p. Gladstona, jest tylko jego osobistem uczuciem.

Czy rzeczywiście podczas niedzielnych rozruchów w Paryżu, policja zachowała się prowokacyjnie, nie zostało to wyjaśnione. Gdy przyszło do głosowania nad wnioskiem Lacroix, żądającym nagany dla policji i orzeczenia, że używanie czerwonych chorągwi nie może być zabraniane, za wnioskiem tym oświadczyło się tylko 44 głosów, a gdy następnie deputowany Périer zaproponował wyrazić gabinetowi zupełne zaufanie i postanowić, że w całym departamencie Sekwany mogą być używane tylko trójkolorowe republikańskie chorągwie, to wniosek ten natychmiast przyjęto niemal jednomyślnie, bo głosowało przeciw niemu tylko dziesięciu deputowanych.

W skutek więc tego, że parlament tak stanowczo potępił niedzielne excessa i dał niejako przyzwolenie rządowi postępować na przyszłość w podobnych wypadkach z całą surowością, rozruchy się nie powtórzyły ani w poniedziałek na pogrzebie komunarda Courneta, ani we wtorek przy odprowadzaniu zwłok komunarda Amouroux. W obu pogrzebach wzięło udział mało stosunkowo osób, bo tylko od 3—4 tysięcy anarchistów, którzy wykrzykiwali: „Niech żyje komuna! Niech żyją nasi bracia, żołnierze!“ Ale zresztą zachowywali się dosyć spokojnie. Natomiast, jak donosi *Temps* w kwartale Bastylji odbyła się manifestacja bonapartystowska. Muzyka grała marsz Bonapartego, a tłum wołał: *Vive l' Empereur!* Republikanie odpowiadali gwizdaniem i śmiechem, ale do żadnego starcia i excesów nie przyszło.

Chroniczny zatarg konstytucyjny w Danji przeszedł w ostatnich dniach w stadjum dość ostre. Otoczone zewsząd wrogami, ministerjum Estrupa, zaczęło ryczałtowo wydalać z urzędów nieprzychylnych sobie urzędników, odebrało subwencje rządowe szkołom w okręgach opanowanych przez opozycję i bardzo surowo poczęło ścigać wszelkie obrazy majestatu. Wskutek tego 112 wybitnych obywateli stolicy wydało odezwę, wzywającą naród do wytrwałości w walce i do składek na „fundusz narodowy“, z którego dawanoby zapomogi tym wszystkim, którzy ucierpią na tej walce z rządem.

Jak wiadomo, bardzo wielu niemieckich oficerów zostaje chwilowo w tureckiej służbie, nie tracąc wszakże charakteru oficerów zostających w czynnej służbie w swojej ojczyźnie. Kontrakta, zawarte między nimi a tureckim rządem, kończą się za miesiąc i wielu z tych instruktorów niemieckich odnowić ich nie chce. Z tego powodu za staraniem Porty rząd niemiecki zawiadomił tych oficerów, że nie nakłania ich do pozostania w służbie tureckiej, ale też nic nie ma przeciw odnowieniu kontraktów.

Sprawy wyborcze.

Nie omyliliśmy się, ani też na włos nie przesadziliśmy, pisząc wczoraj, że podsuniętą przez *Gazetę Narodową* Komitetowi Centralnemu listę mężów do polecenia kurji większej własności przedrukuje *Nowa Reforma* i zawarte w niej nazwiska obrzuci inwektywami. Na czele swej rubryki wyborczej zamieszcza ona dzisiaj tę listę i znęca się nad nią ile jej sił starczy i ile jadu mieści w sobie jej redakcyjny kałamarz. A jak wiadomo mieści go w sobie sporo, choćby już dla tego, że tak fatalnie układają się wybory, iż nigdzie dla p. Romanowicza nie otwiera się pola do kandydowania.

Fakt ten jest zaprawdę dość charakterystyczny. Powtarza się tu bowiem znana reguła, że z pracy dążącej do rozbudzenia namiętności ludowych nie ten odnosi pożytek, kto namiętności rozbudził, ale ten, kto na ich szczytach potrafi najswobodniej bujać. Pp. Romanowicz, Dobrzański, Rewakowicz i wszystkie inne pokrewne im duchy pracowali dla siebie, szczuli i jątrzyli, szkalowali i bryzgali błotem, aby sympatje ogółu odwrócić od tych, którzy stali na czele społeczeństwa, a ściągnąć na swe osoby. Znojnie i mozolnie walczyli piórem i słowem, aby zrzucić z piedestalu ludzi, których talent, wiedza lub ofiarność wyniosły po nad szarą powierzchnię tłumu. I w końcu dopięli pierwszej połowy swego celu. Ogół ciemny, politycznie niewyrobiony, a anarchicznie z tradycji usposobiony, odwrócił w końcu swe serca od tych czystych i jasnych postaci, które mu przyświecały w pierwszej dobie, a więc najtrudniejszej, konstytucyjnego życia. Nie zwrócił ich jednak ku tym panom, którzy mu tyle kwaśnej przez lata gotowali strawy. Ani Dobrzański, ani Rewakowicz, ani Romanowicz, ani dziś, ani nigdy w przyszłości nie otrzymają mandatu do Rady państwa. Ich karjera skończona. W dziejach Galicji odegrali rolę tej szczypty drożdży, która była potrzebna do rozbudzenia niezdrowej fermentacji. Skoro zaś już rozwinęła się fermentacja, wysunęły się wnet inne postacie i zakwaszone serca tłumu atrakcyjnie pociągnęły za sobą. Panowie Niemczynowscy, Zimmermany, Mroczkowscy, Lewakowscy i inni poczęli zbierać plon, przez tamtych przygotowany. Rzecz prosta, zdołali bowiem zgeneralizować to, co tamci robili szczegółowo. Tamci rzucali się na jednostki, bo od jednostek łatwiej było rozpocząć robotę szkalowania.

Lat temu 10, 15, ukamienowanoby dziennikarza, któryby poważył się lekkomyślnie wyrazić się o całej delegacji; ale już wtedy słuchano inwektyw, wymierzonych w tego lub owego posła. Pomału i stopniowo oswajano się z temi inwektywami i z robotą szkalowniczą, aż w końcu, gdy wystąpił taki Zimmermann i rzucił hasło, że „Delegacja nie sprzyja krajowi“, mało co nie runęły od oklasków ściany lwowskiej sali ratuszowej. Cały tłum poczuł, że ten p. Zimmermann wydobył mu to z pod serca, a on przecież nic więcej nie zrobił, jak tylko zgeneralizował to, co Romanowicze i Rewakowicze robili po szczególe.

To samo z Lewakowskim i Mroczkowskim. Ich zasługą jest tylko uogólnienie tych napaści, jakie robiono w prasie na jednostki szlacheckie i ujęcie tych napaści w formę odpowiednią. Więc pierwszy z całą pyszałkowatością burżuazyjną odmawia szlachcie inteligencji i patrjotyzmu, a drugi idzie o krok dalej i wyraża ubolewanie, że w roku 1846 tak mało wyrznięto szlachty. I cóż dziwnego, że rozbudzone namiętności tłumów znajdują swe zaspokojenie dopiero w tych potwornych hasłach, świadczących nie tylko o zupełnem wypaczeniu swoich politycznych pojęć, ale nawet o zupełnem zaniku uczuć etycznych? Wszak smak się oswaja i pod wpływem tego oswajania się, psuje, to coby go kaleczyło na początku, staje mu się *mdłem* potem.

Więc mdłemi są już dzisiaj dla miejskich tłumów ci, którzy im pierwsze dawali lekcje nienawiści. I tem się to tłomaczy, dla czego dla takich Romanowiczów nie ma już dzisiaj okręgu do postawienia kandydatury.

Z tego losu, jaki tych panów spotkał, powinno także wysnuć dla siebie naukę pewne stronnictwo sejmowe. Powinno ono mianowicie zastanowić się nad tem, że spekulując na tkwiące w naszym charakterze narodowym opozycyjne skłonności i rozwijając te skłonności, pracuje podobnie jak Romanowicz nie dla siebie, ale dla jakichś innych żywiołów mętnych, które wylazą skądś z dołu i tak samo ich od steru odepchną, a z sympatji obrabują, jak odepchnęli i obrabowali Romanowiczów figuranci tak ujemny, jak Zimmermany i Lewakowscy. Bo to trudno, — kto na pochyłą równię wejdzie, musi się zsuwać ku dołowi.

Dobrą wiadomość mamy do zapisania z okręgu wyborczego jarosławsko-cieszanowskiego. Kandydatem Komitetu Centralnego z gmin wiejskich jest w tym okręgu ks. Jerzy Czartoryski. Komitet ruski postawił przeciw niemu prof. Wachnianina. Po kilku dniach poświęconych rozpoznaniu miejscowych stosunków, profesor Wachnianin oświadczył księciu, że kandydatury swojej na rzecz jego się zrzeka.

Otrzymujemy następujące dwa pisma:

„W celu porozumienia się co do wyboru posła do Izby deputowanych Rady Państwa z kurji większej posiadłości okręgu wyborczego Lwów-Gródek, mam zaszczyt zaprosić Szanownych wyborców tegoż okręgu na dzień 2-go czerwca r. b. o godzinie 5-ej po południu do sali Rady powiatowej lwowskiej, Akademicka Nr. 11.

Lwów 27. maja 1885.

Abrahamowicz,

prezes Rady powiatowej lwowskiej.“

„Szanownych Panów Wyborców z kurji większej posiadłości okręgu wyborczego Lwów-Gródek mam zaszczyt zawiadomić, że na zwołanem na d. 2-go czerwca b. r. godzinę 5-ta po południu zgromadzeniu przedwyborczem zamierzam złożyć im sprawozdanie poselskie.

Lwów 28. maja 1885.

Stanisław Starzyński,

b. poseł do Rady państwa.“

Korespondencje.

Kraków dnia 28. maja.

(§) Dr. Warschauer nie ma jakoś szczęścia w wyborach. Ile razy stanie jako kandydat na posła, czy to do Sejmu krajowego, czy do Rady państwa, zawsze upada. Początek tego niemiłego końca rozpoczął się znowu wczoraj. Na posiedzeniu komitetu przedwyborczego miejskiego, jakie odbyło się wieczorem w sali Rady miejskiej, zarządził przewodniczący p. dr. Szlachtowski głosowanie nad kandydaturami, które dotąd zgłoszono. Na 45 głosujących otrzymali: pp. dr. Maksymiljan Zatorski 43 głosy, Leon Chrzanowski 40 głosów, a dr. Jonatan Warschauer 3 głosy; jedna kartka była biała. Nie przeszkodzi to wszakże dr. Warschauerowi wypowiedzieć na zgromadzeniu przedwyborczem, jakie odbędzie się dnia 1. czerwca, mowy kandydackiej. Gdy wszakże opinja w mieście co do wyboru posłów jest już zupełnie ustaloną, gdy nadto — co się tyczy obywateli mojżeszowego wyznania — na zebraniu prywatnem, odbytem u mecenasa dr. Zygmunta Blatteisa, postanowili tak umiarkowani jak i postępowi żydzi, jak wreszcie starowiercy głosować przy wyborze deputowanych z miasta Krakowa na tych kandydatów, których zaleci komitet przedwyborczy miejski, a komitet w ogłoszonej właśnie odezwie zaleca pp. dr. Zatorskiego i Leona Chrzanowskiego — przeto mowa kandydacka p. dr. Warschauera będzie miała tylko cechę patrjotycznej manifestacji, w której szczerość wierzymy i pragnęlibyśmy widzieć zrealizowaną jak najobszerniej na polu uobywatelenia żydów, wymagającego wiele jeszcze pracy i ofiar. Pan dr. Warschauer położył na tem polu niezaprzeczone już zasługi, ale też im większe będą te zasługi i rezultat ich bogatszy, tem trwalszy pomnik wystawi sobie dr. Warschauer bez mandatu poselskiego, bo mandat inny, równie zaszczytny, wskazuje mu potrzeba i własne patrjotyczne poczucie.

Wracając do odbytego wczoraj posiedzenia komitetu przedwyborczego miejskiego, zaznaczę, że zalecone kandydatury pp. Zatorskiego i Chrzanowskiego znalazły w komitecie silne poparcie. Zasługi p. Leona Chrzanowskiego na polu parlamentarnem są aż nadto znane, co się zaś tyczy prof. dr. Zatorskiego, to ten, objąwszy mandat po śmierci nieodżałowanej pamięci Andrzeja Rydzowskiego, stał się go w całem tego słowa znaczeniu godnym a gorliwą i wydatną pracą w dziewięciu komisjach parlamentarnych i jako referent na trybunie oddał nie małe usługi sprawom kraju i państwa. Nie dziw przeto, że i rękodzielnicy nasi, uznając te zasługi posła krakowskiego poparli wczoraj przez swego reprezentanta w komitecie p. Szpakowskiego najusilniej kandydaturę dr. Zatorskiego.

Komitet Centralny dla zachodniej części kraju odbędzie jutro o godzinie 3-ej po południu posiedzenie. Na porządku dziennym tego posiedzenia będzie orzeczenie komitetu co do kandydatur na posłów z okręgów wyborczych mniejszej własności: Kraków-Chrzanów-Wieliczka tudzież Łańcut-Nisko. Naradzać się będzie komitet także nad dalszemi swemi czynnościami, mianowicie nad kwestją kandydatur z wielkiej własności głosującej dnia 11. czerwca.

Londyn 20. maja.

(W) Troska o przyszłość swoją drogą, a zabawy — swoją. To jedno drugiemu nietylko nie przeszkadza, lecz owszem pomaga. Wczoraj książe Walji, na którego królowa-matka złożyła cały ciężar reprezentowania korony, dość się namęczył z deputacją „dwóch B,“ t. j. z deputacją piwiarzy (Beer) i deputacją anglikańskich klerykałów (Bible). Ministrowie zaś przez cały dzień naradzali się, jak zużytkować uchwalony przez parlament kredyt na budowę dróg żelaznych w Indjach na granicy Afganistanu; następnie zastanawiali się nad tem: czy rozwiązać parlament po skończeniu sesji i w jesieni rozpisać nowe wybory, czy też zaczekać z tem do 1. stycznia przyszłego roku, kiedy wygaśnie siedmioletni perjod ustawodawczy? Jest to zagadnienie ważne. Jeśli w opinji publicznej wigowie stoją dobrze, to kując żelazo póki gorące, trzeba przyspieszyć termin wyborów. Jeśli zaś papiery ich spadły, to zostaje tylko czekać do 1. stycznia, bo wówczas właśnie wchodzi w życie bill wyborczy, zwiększający liczbę posłów z miast, gdzie wśród ludności fabrycznej radykalny odłam wigów może liczyć na stałe poparcie. Kwestji tej wczoraj zasadniczo nie rozstrzygnięto, bo przedewszystkiem sam Gladstone się waha między własną chęcią zupełnego cofnięcia się do życia prywatnego, a naleganiem przyjaciół, by został i rządził.

Po tych pracach obowiązkowych, tak ks. Walji z całym swym „młodym“ dworem, jak i gabinet w komplecie zjawili się w Princess-Halli, na balu akwarelistów, poprzedzonym żywymi obrazami, odtwarzającymi różne epoki malarstwa. Książe, podtrzymując swą sławę pierwszego w Europie światowca, dowcipną rozmową podtrzymywał ogólną wesołość w pierwszych szeregach widzów, gdzie urocza lady Mandevill w rozkosznym śmiechu ciągle pokazywała swe ząbki białe, jak perły w jej hebanowych warkoczach i ostre jak jej dowcip, którego tak się boi pani Gladstone, a tak nienawidzi madame Nowików; i gdzie hrabina Dalusie — druga przyjaciółka księcia — trzpiotała się jak podlotek, choć mina jej małżonka, dzielnego zresztą marynarza, mogła nawet śle-

Z LONDYNU.

Dnia 20 maja.

(W.) Wieczór; — na dworze wiatr wyprawia dzikie harce, co chwila napiera na szyby okien, jak żeby chciał je wysadzić, potem ciska o nie jakby z gniewem kroplami drobnego deszczu i ulatuje, wyjąc żałośnie. Tamiza walczy z morzem, które jej wód do siebie przyjąć nie chce, a wrzawa tej walki — groźny szum spienionych bałwanów — rozlega się po całym Londynie.

Przed płonącym kominkiem siedzi nas trzech; baronet Rowlinson zajmuje środek; z wieku mu i urzędu ten zaszczyt należy, bo ma lat 85, a jest wysokim dygnitarzem dyplomatycznym i prezesem Towarzystwa geograficznego. Po prawej jego stronie, w głębokim fotelu, spoczywa ogromna baniasta masa, którą Dickens nazwałby fabryką tłuszczu; nie ma wszakże żadnej wątpliwości, że jest ona właśnie tem, co w *Debating Society* nazywają prezesem sirem Cobbinsem. Po lewej — ja się ulokowałem.

Co chwila zwilżamy usta gorącym ponczem i rozmawiamy o tem, o czem dziś cała Anglja mówi — o Indjach. Dla baroneta Rowlinsona to sprawa znana na wylot. Dla mnie jest on dobrze usposobiony, bo temu lat dwadzieścia kilka, gdy był posłem w Persji i już wówczas słynął z zamiłowania do archeologji, darowałem mu całe pudło czerepów, które wygrzebałem tam, gdzie wedle świadectwa Strabona i Herodota stało, nie wiem za ile tysięcy lat do Chrystusa, miasto Ea; za tę przysługę sir Rowlinson żywi do mnie niewygasłą wdzięczność, — niewygasłą może dlatego, że temperatury jej nigdy nie badałem; — więc mówi chętnie, jakby z Anglikiem, którego ród znany był jeszcze za czasów Jana Bezziemi.

— Sir — odzywam się w toku rozmowy. — Jakże długo jeszcze będziecie popasali w Indjach?

Baniasta masa, spoczywająca w głębokim fotelu, zdradza stanowczy zamiar wyrzucenia siebie w powietrze, ale po daremnej próbie zadawalnia się tylko wydaniem syczącego dźwięku, który w moich uszach brzmi oburzeniem. Sir Rowlinson połyka dwadzieścia kropel ponczu i mówi:

— Jak długo? Sir, na to pytanie trudno odpowiedzieć...

— I jak sądzę! — dość gniewnie wtrąca baniasta masa. — I mam nadzieję, że cała Anglja tak sądzi. Na to pytanie nie ma odpowiedzi!

— Stanowczej, — podrywa sir Rowlinson. — Tak, stanowczej dać nie mogę, ale sądzę, że już następne pokolenie rozwinie żagle...

— Wielkiej akcji, mającej na celu zupełną asymilacja Indji, — szybko wtrąca sir Cobbins.

— Wielkiej akcji, mającej na celu zupełne opuszczenie Indji, — poprawia baronet Rowlinson. — Logiki dziejów przełamać nie zdoła nawet Britisch Empire.

Czcigodny sir Cobbins jednym rzutem wewnętrznej siły staje na równe nogi. Ręce jego chowają się coraz głębiej w przepaścistych kieszeniach, głowa podnosi się coraz wyżej, cała figura nadyma się, a twarz to się czerwieni, to blednie, przyczem oczy ciskają pioruny. Potem nagle ręce jego wylatują z kieszeni, jakby je stamtąd wyrzucił dynamit i cały czcigodny sir Cobbins staje w pozycją boksera, gotowego do walki.

— Spodziewam się, że nie Rosja nas stamtąd wyrzuci! — woła.

— Rosja?! — z niewysłowioną pogardą powtarza baronet i ten ton jego głosu zupełnie uspokaja sira Cobbinsa, który wypija pół szklanki ponczu i siada.

— Dzieciństwem jest bać się Rosji, — ciągnie baronet. — Spojrzmy na naszą granicę w tych stronach. Na południu zaczyna się ona bezpośrednio przy Indyjskim oceanie, niedaleko portowego miasta Kuraczy, i ciągnie się wprost na północ linją wynoszącą 1.100 kilometrów. Czy ta linja oznaczona jest tylko słupami granicznemi? Bynajmniej! Na całej długości tworzą ją wysokie góry Solimańskie, które jednym końcem opierają się o ocean, a drugim łączą się z Himalayami... Przez Himalaye nikt jeszcze nie przeszedł i nie przejdzie; po oceanie zaś, o ile mi wiadomo, słonie nie chodzą. Zostaje więc nam tylko rozpatrzeć linją Solimańskich gór. Są one niedostępne, oprócz dwóch wąwozów, Chajberskiego i Bolańskiego. Pierwszy wąwóz jest zamknięty twierdzą w Peszawerze; drugi — twierdzą w Kwercie. Obie są potężne, a mogą się stać jeszcze potężniejsze. Idźmy dalej. Solimańskie góry są naszą pierwszą linją obronną.

Tuż za niemi ciągnie się 80-cio kilometrowej szerokości, naga, piaszczysta pustynia, a potem, równolegle do gór Solimańskich, płynie Indus. Wspaniała rzeka! Bystra, głęboka, a szeroka od czterech do pięciu naszych mil. Jak przez nią przejść? W bród? Niepodobna! Po pontonach, jak Aleksander Macedoński? Mój Boże! Czasy się zmieniły. Indus, to nie Dunaj, a my — nie Turcy!.... Ergo, Rosjanie nie zobaczą Indyj!

— Nie zobaczą ich! — powtarza sir Cobbins. — Po Indusie mogą pływać wojenne okręta.

— Średniej wielkości, tak. Możemy na Indusie mieć 2 tysiące kanonierskich łodzi.

— Wystarczy 1100, po jednej na kilometr granicy, — mówi sir Cobbins. — Oszczędność przedewszystkiem. Ergo, Rosjanie nie zobaczą Indyj!

— Ale pomimo tego, my się z nich wyniesiemy....

Sir Cobbins chmurzy się groźnie, ale milczy, baronet ciągnie dalej:

— Tak wyniesiemy się! Błędy muszą się mścić. Do sławnej rewolucji Indjan w r. 1857, która się zakończyła okrutną rzezią, wykonaną przez nas z cynizmem osiwiałego w swem rzemiośle kata, Indje należały do Kompanji handlowej Anglo-indyjskiej. Kompania ciągnęła zyski i o nic więcej nie dbała. Jej urzędnicy, byli to przedewszystkiem agenci handlowi, więc w interesach handlu zawiązywali jako-tako znośne stosunki z tubulcami. Do Anglji wówczas jechało się cztery miesiące, w około przylądku Dobrej Nadziei, na statkach nierównie gorszych od dzisiejszych. Angielki nie odważały się jechać do Indyj, więc urzędnicy Kompanji żenili się z Indjankami. Powstała rasa mięszana t. zw. *Eurasians*'ów, którzy po ojcach wzięli miłość do Anglji, po matkach — gorące przywiązanie do rodzinnej ziemi. Byli oni łącznikiem naturalnym między metropolią a kolonią, i gdyby ten stosunek trwał jeszcze jakie lat dwieście, to z Indjami stałoby się to samo, co z Północną Ameryką. Tam się wytworzyła rasa Yankesów, tu wytworzyłaby się rasa Eurasiansów. Dalibyśmy im nasz język, religją, cywilizacja, i zostawilibyśmy ich samych sobie.... takie posłannictwo naszego narodu.

Ale rok 1857 wszystko zmienił. Rząd Anglji usunął rządy Kompanji i od razu począł ostro kierować 200-miljonowym narodem rękami zbroczonemi krwią po łokcie. Indusi to nie jacyś Irokiezi. Mają swoję cywilizację, literaturę olbrzymią, muzykę, architekturę i polityczną świadomość. Tymczasem rządy wice-królewskie poczęły traktować Indusów pogardliwie. Kanał suezki ułatwił komunikację z Anglja, zaczęły do Indyj przyjeżdżać Angielki i ustało zawieranie małżeństw z kobietami miejscowemi. Na urzędników przyjeżdżać poczęli młodzi synowie lordów, ale tych zawsze było stosunkowo mało. Główny zastęp urzędników tworzyli awanturnicy, ludzie nieposiadający *respectability*, więc niemożliwi w Anglji. Pełni złych nałogów, chciwi, egoistyczni, a grubijańscy, zasłużyć na szacunek Indusów nie mogli, na nienawiść — musieli, bo sami warci pogardy, pogardzali autochtonami, nazywali ich *niggers*, murzynami. Aby na zawsze zatrzymać przy sobie tłuste posady, denuncjowali z jednej strony Indjan o rewolucyjne dążności, a z drugiej — gnębili ich, aby ostatecznie upodlić, zrobić parjasami. Rezultaty tego postępowania widoczne: Indjanie — nas, my — ich nienawidzimy śmiertelnie. Indusi zaczęli się kształcić po europejsku, zakładać gimnazja, uniwersytety, kolegja, towarzystwa naukowe i dzienniki. Stanowczo twierdzę, że w Indjach jest tyleż wykształconych po europejsku ludzi co, dajmy na to, w Rosji, a masa narodu stoi na wyższym cywilizacyjnym szczeblu, niż ten, na którym się znajduje naród rosyjski. My tymczasem ciągle ich nazywamy Azjatami, murzynami. Ich wojska użyte były przez nas do demonstracji przeciw Rosji w roku 1878 i teraz walczyły za nas w Sudani, a my zawsze rządzimy tą armją drakońsko przez oficerów Anglików. Wice-król lord Bulwer Lytton wprowadził w całym zarządzie niezwykle ostre środki, na prasą nałożył barbarzyńską cenzurę i postawił kraj na ostrzu rewolucyjnego noża. Więc odwołano go. Jego następca, lord Ripon, poszedł w innym kierunku, jak mógł, przyciągał do siebie Indusów, począł im dawać urzęda, zniósł cenzurę i w końcu zamierzył oddać pod jurysdykcją sędziów Indjan wszystkich mieszkańców sądowego okręgu, to jest, chciał znieść osobnych sędziów dla Anglików, a osobnych dla Indjan. Ci sędziowie Indjanie byli to wychowańcy uniwersytetów w Oxfordzie, Edymburgu, Cambridge i Kalkutcie, a należeli do rodów patrycjuszowskich. Tem niemniej jednak być pod ich jurysdykcją, wydało się naszym Anglo-Indjans'om ubliżeniem. Lord Ripon upadł, a jego następca, lord Dufferin, chciał wrócić do systemu lorda Lyttona, ale już nie mógł. Minęły te czasy...

Dziś Indjanie mają flotę handlową, banki, własną armię i — co najważniejsza — wiedza o tem, że Indje muszą być dla Indjan. Nas 40 milionów, ich — 200.

— Ale my tam będziemy mieli stutysięczną armję! — woła sir Cobbins.

— Cóż to znaczy!... Wcześniej, czy później ustąpić ztamtąd musimy.

— Stanie się to chyba wtedy, gdy torysi przyjdą do steru! — podnosząc się z fotelu, z rozdrażnieniem mówi sir Cobbins.

— Niezawodnie — flegmatycznie cedzi baronet. — Taka rola torysów, wykonywać to, co przygotują wigowie.

Sir Cobbins się żegna i szybko wychodzi.

— Miałeś tu, sir — mówi do mnie baronet — scenę, którą teraz odgrywa cała Anglja. Podzieliła się ona na dwa obozy. Jeden reprezentowany tu był przez wielce szanownego gentelmana, sira Cobbinsa, a drugi — ja miałem zaszczyt przedstawiać...

pego przekonać, że od dnia ich ślubu musiał ubiedz spory szmat czasu. Księżna, piękna blondynka o melancholijnym uśmiechu i w wysokim kołnierzyku, który sztywnie podtrzymywał jej głowę, patrzała łagodnemi oczami na męża prawiącego setne komplimenta wszystkim pięknościom. Tuż obok niej siedziała dumna, wspaniała i zimna jak marmur księżna Edymburg, siostra cara, a żona drugiego syna królowej. Chłodu wiejącego od niej widocznie się nie bał tylko sekretarz ambasady rosyjskiej, hr. Adlerberg, bo ciągle z nią rozmawiał, z czego małżonek jej musiał być bardzo zadowolony, bo się całkowicie zagłębił w myślach. Zresztą on zawsze tak myśli, gdzie nie jest na morzu, gdzie pije grog, a hr. Adlerberg jest zawsze jedynym przyjacielem domu księstwa Edymburg.

Gladstone, ten „wielki starzec" (*great old man*) jak go przezwali fanatyczni jego wielbiciele, między którymi pierwsze miejsce zajmuje madame Nowików, która i teraz nie spuszczała z niego oczu, co widocznie silnie drażniło porciewą, lecz nad miarę zazdrosną lady Gladstone; i ten „nasz William", jak go nazywają robotnicy, stał przy oknie, rozmawiając z lordem Spencerem, wice-królem Irlandji. Rzecz, że premier nakłaniał wice-króla, aby w obec opozycji panów Dilke i Chamberlaina nie obstawał za utrzymaniem tych zamiarów co do Irlandji, które oni wspólnie obmyślili, a których premier już się zapadł swoim zwycięstwem. Bo, rzecz dziwna, ten człowiek wyniosłej i barczystej postawy, dumnego, rozkazującego oblicza, nigdy jeszcze nie wytrzymał żadnego natarcia; zawsze się cofał, zawsze poddawał, i zapewne dla tego, by mu łatwiej było ustępować, ma zwyczaj nosić spodnie za krótkie. Jest to jedyna a charakterystyczna niedokładność w jego stroju.

Lecz oto — odezwał się dzwonek — rozmowy umilkły — zasłona się podniosła.

Widzimy ulicę starych Aten. Perikles rozmawia z architektem Iktinesem i Fidjaszem o Partenonie, który się właśnie przed oczami naszemi buduje. W głębi przechadza się Zeuxis z kobietami ateńskiemi. Ateńska architektura, jakoteż kostjumy i przedstawione osoby przenoszą nas żywo w okres świetności greckiej cywilizacji.

Następna scena przedstawia złoty wiek włoskiego malarstwa. W dziwnie zręczny sposób okazują się przed oczyma widza równocześnie Florencja, Rzym i Wenecja.

W środku — Florencja. W ogrodzie, po za którym wznoszą się mury palazzo Vecchio, widzimy Dantego, Beatryczę, Petrarkę i Laurę, Cemabuę z Giottem jako pastuszków i kobiety florenckie, w środku których stoi Fiametta Boccaccio. Po prawicy wznosi się łagodnie taras ogrodu watykańskiego; papież Juljusz rozmawia z Michałem Aniołem, otaczają ich kardynałowie w purpurze, a na schodach wsparty o balustradę stoi młody Rafael, niebawem mistrz, który świat zadziwi swym geniuszem. Na lewo widok Wenecji, rozściełający się z balkonu pałacu dożów. Grupa Wenecjanów i Wenecjanek z czasów Giorgia i Giovanni'ego Belliniego, Tycjana i Pawła Veronese.

Następujący obraz przedstawia wnętrze pracowni Dürera. Malarz objaśnia cesarzowi Maksymiljanowi swój obraz „Pochód tryumfalny." W grupie otaczającej cesarza widzimy Holbeina, Piotra Vischera i Łukasza Cranacha.

Następny obraz przedstawia taras pałacu Fontainebleau. Król Franciszek I przyjmuje Benvenuta Celliniego, który pokazuje monarsze złote i srebrne sprzęty swych uczniów Paola Romana i Askania de Tagliacozzo. Nowy obraz. Widzimy pracownię Velasqueza w Madrycie, w chwili gdy król Filip IV ją zwiedza. Mistrz odsłania przed królem i królową swój obraz „Las Meninas" przed którym w zachwycie stoi grupa malarzy, grandów i kardynałów.

Scena się zmienia i oto przed nami stary dom holenderski. Grupa malarzy siedzi dokoła stołu w ogrodzie i pije; Rembrandt podnosi swą szklankę, Ostade i Teniers przypatrują się grze w kręgle.

Historja malarstwa w Anglji w czasie jednego stulecia stanowi przedmiot następnego obrazu. Obraz ten jest bardzo staranne opracowany i przedstawia we środku króla Karola I w kostjumie myśliwskim, który przy łoże królewskiej Henryki przypatruje się, jak Van Dyck maluje swój obraz. Cały dwór jest wybornie przedstawiony. Hogarth jakby żywy, dalej i niżej Reynold w rozmowie z Angeliką Kaufmann i Gainsborough. Ugrupowanie udało się znakomicie.

We wszystkich obrazach były tak postacie, jak i kostjumy historycznie wiernie przedstawione. Cała publiczność wraz z księciem i księżną Walji i innymi członkami domu królewskiego podniosła się jak jeden mąż po ostatnim obrazie i wywoływała burzliwie artystów; a gdy oni zjawili się na proscenium, poczęła ich prosić o urządzenie jeszcze raz takiego przedstawienia.

Zaczął się bal i trwał do rana. Ale baronet Rowlinson, sir Cobbins i ja rychłośmy go opuścili. Zaprosiłem tych panów do siebie na szklankę ponczu i polityczną gawędkę. Naszą rozmowę spisałem jak najdokładniej i wam ją posyłam. Zróbcie z nią, co chcecie.

(Podajemy tę rozmowę w dzisiejszym fejletonie. Przyp. red.).

Posiedzenie Rady miejskiej.

(*h*) Na wczorajszem posiedzeniu interpelował p. radny Heppe p. prezydenta miasta, czy mu wiadomo, jakich orgij areną jest sala zajmowana dawniej przez towarzystwo gimnastyczne „Sokół" przy ulicy Kurkowej l. 7, a przekształcona obecnie na „eldorado".

W tem eldorado odbywają się co święta i niedziele bale i zabawy taneczne najniższych warstw ludności lwowskiej, która podochocona alkoholem wyprawia przez całe noce krzyki przerażające i budzące ze snu okolicznych mieszkańców. Podobnie stekiem brudów i gniazdem zepsucia jest kawiarnia Semla na rogu ulicy Grodzickich i Skarbkowskiej, a dźwięki przygrywającej tam w nocy kapeli wraz z chaosem tonów najobrzydliwszych pieśni, nie potrafią z pewnością ukołysać do snu sąsiadów tej jaskini.

W odpowiedzi interpelantowi przyrzekł p. prezydent wejrzeć bliżej w tę sprawę i postarać się o to, ażeby oba te miejsca, jakoteż inne szynki, w których się odbywają podobne zabawy, były zamykane o godz. 11 wieczorem.

Dalej odpowiada p. prezydent na interpelację dra Goldmana z zeszłego posiedzenia w sprawie szkoły wydziałowej przy ulicy Wałowej. Szkołę tę zwiedził p. prezydent zaraz dnia następnego, jednak nie znalazł tam wszystkich owych niedogodności, o których mówił p. Goldman. Schody na III piętro nie są wcale tak niewygodne, jak je opisywał pan interpelant, ani grzyba nie znaleziono na ścianie. Są tam małe plamy, albowiem mury nie są jeszcze należycie suche, jednak powodem ich występowania jest brak należytej wentylacji i dla tego polecił p. prezydent, aby okna częściej otwierano. W końcu dla skuteczniejszego utrzymania porządku w niejednych schodach przyjęta będzie odpowiednia funkcjonarka.

Następnie uchwaliła Rada zwiedzić gremialnie wystawę w Budapeszcie i wybrała celem ułożenia programu tej wycieczki komisję z 15 członków. Wycieczka ta odbędzie się prawdopodobnie 29 czerwca b. r. a będą w niej mogły wziąć udział także osoby nie wchodzące w skład Rady miejskiej. Poczem wybrano komisję dla przeprowadzenia wyboru dwóch posłów do Rady państwa z miasta Lwowa.

Wiceprezydentowi magistratu p. Krechowieckiemu udzieliła Rada urlopu, dla poratowania zdrowia.

Wreszcie uchwalono rozwiązać kontrakt dzierżawy o folwark Zamarstynów z p. Simonem, kończący się w roku 1889 i wypłacić p. Simonowi odstępne; dalej uchwalono kredyt dodatkowy w kwocie 1200 złr. jako należytość ekwiwalentową za lata 1881 do 1885 od wartości majątku nieruchomego z dóbr do gminy miasta Lwowa należących, i odmówiono zarządowi zakładu karnego dla kobiet przy ulicy lipowej pozwolenia na urządzenie kostnicy, a to z powodów sanitarnych.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa oddania w przedsiębiorstwo oświetlenia naftowego ulic miasta Lwowa.

Gdy jednak dyskusja ta nie doprowadziła z powodu braku kompletu do żadnej uchwały, i na przyszłem posiedzeniu musi być na nowo podjętą, więc i z podaniem bliższych szczegółów wstrzymujemy się do następnego sprawozdania.

KRONIKA.

Odezwy o jen. Chłapowskim, które X. Kalinka miał w roku zeszłym w naszem mieście, wyszły w osobnej książce w Poznaniu, nakładem Leitgebera. Z objętości tego dziełka wnosić można, że autor, czytając, wiele ustępów dla skrócenia opuścił.

Willę Kraszewskiego w Dreźnie nabył br. v. Oppen. Dzienniki warszawskie dowiadują się, że sławny pisarz zamierza niektóre z pamiątkowych sprzętów odstąpić zbiorom w Krakowie i we Lwowie. Nieco drobiazgów zaś myśli sprzedać w drodze licytacji na rzecz ubogich Polaków — mieszkających w Saksonji.

P. Wojciech Eljasz, artysta malarz, zamieszkały w Krakowie, kończy obraz, zamówiony przez komitet uroczystości ks. Cyryla i Metodego, mającej odbyć się w Lemont (Illinois) w Ameryce d. 5. lipca. Obraz ten ma być umieszczony pierwej na wystawie sztuk pięknych w Chicago.

Lord Roseberry, ów anioł zbawczy, który przybył z oliwną różczką pokoju z Londynu do Berlina i wrócił do domu zadowolniony z swej misji, tak się prezentuje wedle „Society of London", świeżej książki jakiegoś dyplomaty który już pisał o innych dworach, a jest znany pod pseudonimem hr. Bazylego.

Lord nie spekuluje nigdy na konie, ani zakłada się na wyścigach, jest jednak doskonałym znawcą koni. Zakupna udają mu się wybornie. Przed kilku laty, gdy koń, na którego zawsze liczył, wygrał na wyścigach w Newmarket, lord, powrociwszy z wyścigów, wypowiedział dłuższą mowę w izbie parów. Lord R. posiada wszystko, co uprzyjemnia i uszlachetnia życie. Połączywszy się z domem Rotszyldów za pomocą małżeńskiego związku, otrzymał do dyspozycji — jeśli nie kolosalny, to przecież aż nadto wystarczający majątek.

Według dzisiejszych pojęć o wieku jest jeszcze młodym, a wygląda daleko młodziej. Jest zdrów i ma kapitalny apetyt. Ma talenta niętylko wielkie, ale w Anglji nawet wyjątkowe, atoli przyjemne tylko dla tych, którym zawdzięczają karjerę. Ani w Eton, ani w Oxfordzie nie robił wielkich postępów w studjach, ale skoro tylko ze szkół się wywinął, nauczył się piorunem wszystkiego, co mężowie polityczni w Anglji umieć muszą, aby zrobić efekt. W 25. roku życia posiadał dostateczne wiadomości encyklopedyczne, aby zagaić ładną mową zgromadzenie pewne, znane pod nazwą stowarzyszenia dla nauk społecznych, a złożone z uznanych znakomitości naukowych wyspy. Ale nie studja zrobiły lorda R. tem, czem jest obecnie. Natura uposażyła go dowcipem niezwykłym. Jego dowcip jest szybki jak błyskawica, a trafny jak kula zawołanego strzelca, i tem energiczniejszy, że nie ma w sobie nic hałaśliwego. Pobudzając innych do śmiechu, sam prawie nigdy się nie śmieje. Właśnie ta zdolność strzelania konceptami i tłumienia własnej wesołości, koncepta jego tem weselszemi czyni. Drwinkom zaś jego tem mniej oprzeć się można, iż wypowiada je serjo, prawie uroczyście. Postać jego cała, jakkolwiek nie imponująca, uderza wszakże godnością.

Doktorat. P. Juljan Piękoś, rodem z Jaszczurowy w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim, stopień doktora praw.

† Seweryn Zamojski, utalentowany artysta dramatyczny w rodzaju komików serjo, zmarł wczoraj po południu w zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie. Niegdyś perła sceny krakowskiej, przybył do Lwowa w r. 1872 wspólnie z Fiszerem, Zboińskim i innymi, pod dyrekcją Stanisława Dobrzańskiego. Jako jeden z tej spółki najlepszych komików sceny lwowskiej był aż do r. 1882 prawdziwą jej ozdobą.

Jego kreacje: Miecznika, Klapkiewicza, Ciaputkiewicza, Mazurkiewicza — obok mnóstwa charakterów i typów z komedji francuskiej, że wymiemieniamy tylko Fromentela („Safanduły") pozostaną na długo w pamięci naszych teatromanów. W roku 1883 zaniemógł ciężko, zdradzając początki obłędu umysłowego. Podźwignąwszy się w lecie r. z. z choroby, usiłował wrócić na scenę i grał w „Wujaszku Alfonsa" z olbrzymią werwą, która była już ostatnim wysiłkiem gasnącego talentu, i... życia. Odtąd usunął się zupełnie od sceny. Pewnego wieczora zimowego na początku b. r. padł w kawiarni teatralnej jakby nieżywy. Odwieziony do szpitalu, leżał odtąd w ciągłej agonji, która skończyła się wczoraj wraz z życiem utalentowanego artysty sceny polskiej.

Zapis Polaka. Zmarły niedawno w Odessie Klimowski — jak donosi *Warsz. Dniewn.* — przekazał prawie cały swój majątek, wynoszący około 170.000 rs., na cele dobroczynne. Z sumy tej zmarły między innemi przeznaczył 39.000 rs. szpitalowi Dzieciątka Jezus w Warszawie, Towarzystwu czerwonego krzyża tamże rs. 9.890 i na stypendja w krakowskim uniwersytecie rs. 37.000.

Konfiskata. C. k. Prokuratorja skonfiskowała w drukarni Wśniarza broszurkę p. t. „List otwarty Henryka Biegeleisena do Jerzego hr. Borkowskiego."

Majówka na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierot Stowarzyszenia rękodz. „Gwiazda" odbędzie się w niedzielę 31. maja, a w razie niepogody 14. czerwca r. b. w dolinie lasu Krzywczyckiego za rogatką Łyczakowską na lewo. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia.

Nowy gmach seminarjum ruskiego. *Mir* donosi, że wskutek starań JE. ks. Arcybiskupa Metropolity gr. kat. ministerjum poleciło Namiestnictwu zbadać stan budynku seminarjum ruskiego, który już jest tak stary, zawilgocony i szczupły, że zgoła nie odpowiada swemu przeznaczeniu. Namiestnictwo więc wypracowało projekt rekonstrukcji i rozszerzenia gmachu, a koszta tych robót obliczyło na 150.000 złr. Aby zmniejszyć finansowe trudności, o które mogłaby się rozbić sprawa przebudowy gmachu, zarząd seminarjum ofiarował się odstąpić rządowi pod budowę gmachu poczty część swego ogrodu za 72.000 złr. W odpowiedź na to ministerjum zawiadomiło, że uważając rekonstrukcję za za rzecz niepraktyczną — gotowe jest wznieść całkiem nowy budynek dla seminarjum kosztem 250.000 złr.

Z prasy. Wskutek owej niewłaściwości, której się dopuściła przedwczoraj *Gazeta Narodowa*, p. Platon Kostecki oświadczył, że dalej odpowiedzialności za to pismo dzierżyć na swych barkach nie może. Trudnego tego i niewdzięcznego zadania podjął się p. Arkadjusz Kleczewski, były redaktor krakowskiego *Djabła*.

Majówka. Wydział resursy urzędniczej podaje do wiadomości pp. członków, że odłożona z powodu niepogody zabawa ogrodowa na Kortumówce odbędzie się w niedzielę 31. maja. Początek o godzinie czwartej po południu.

Na znak odbycia się majówki wywieszoną będzie chorągiew w lokalu resursy (ulica Majerowska obok gmachu sejmowego).

Hece anti-profesorskie. W Zagrzebiu odbywają się od kilku dni zbiegowiska przed budynkiem laboratorjum chemicznego, a to z powodu, że agitatorowie *rozgłosili*, iż w laboratorjum zabijają ludzi dla celów naukowych. Dnia 26. b m. dyrektor laboratorjum profesor Janecek został obskoczony przez motłoch i zagrożony nie na żarty. W laboratorjum tem; jak w każdem, znajdują się większe zbiorniki cieczy potrzebnych do analizy chemicznej. a buntownicy ludu głoszą, iż w tych zbiornikach jest spuszczona krew ludzka. Policja rozprószyła już parę razy zbiegowiska, uwięziła najbardziej hałasujących ekscedentów i zarządziła środki celem ubezpieczenia instytutu od ekscesów.

Inżynierowie polscy. Liczba inżynierów Polaków, pracujących w Ameryce i na wschodzie, wynosi 173. *Technische Umschau*, podając tę cyfrę, wnioskuje, że u nas musi panować hyperprodukcja techników. I rzeczywiście my sami takbyśmy sądzili, gdyby z drugiej strony nie było faktu, że sprowadzamy do kraju inżynierów i techników cudzoziemców — jużto z własnej woli, jużto mimowolnie. — Tak więc nasi technicy uczą się w kraju na to, aby go opuścić i pracować dla innych; obcy zaś technicy przybywają tutaj, ażeby kraj nasz.... chyba uszczęśliwiać.

Fałszywe banknoty 50-guldenowe pojawiły się w Wiedniu, naśladowane za pomocą fototypji. Rozpoznać je można dość łatwo, zwróciwszy cokolwiek uwagi na główne napisy, których litery wielkością nie odpowiadają literom na oryginalnych banknotach.

Grady zrządziły szkody na obszarach dworskich powiatu samborskiego w Błażowej, Czerchawej, Mokrzanach, Sielcu, Spryni, Sprynćach, Stupnicy, Woli błażowskiej i Zworze.

Wypadki. W Teniatyskach (Rawa) ośmioletni chłopak, bawiąc się strzelbą, zabił sześcioletnią dziewczynkę. — W Strupkowie (Nadwórna) na uczcie weselnej jeden z gości tak nieszczęśliwie strzelił na wiwat, że ciężko zranił drużnę.

Teatr. Wczorajsze wznowienie powabnej operetki Lecoqua „Angot" robiło mimo nadspodziewanych sukcesów niektórych artystów w ogóle wrażenie jeneralnej kostjumowej próby — bez repetycyj i poprawek. Widocznem było niezupełne jeszcze przygotowanie, albo zbyt pospieszne. Sumienną pracę okazała pani Kasprowiczowa oddawszy poprawnie i z temperamentem rolę Claretty. Najbardziej też była wyróżnianą z ensemblu przez licznie zgromadzoną publiczność i ciągłemi oklaskami zmuszana do powtarzania niektórych numerów. P. Myszkowski (Larivandière) i Kitschmann (Pomponnet) grali dość starannie. Pani Walewska, która poraz pierwszy debiutowała w partji „Mamy Angot" powszechnie się podobała i zdaje się w mniejszych rólkach będzie cennym nabytkiem operetki.

Nowe wielkie oszustwo *à la* Zsupański odkryto w Wiedniu. Niejaki Gustaw Schadlbauer, podstawiwszy niewyśledzonego dotychczas swego wspólnika jako właściciela domu nazwiskiem Huttera, i okazawszy papiery stwierdzające, iż dom Huttera wartości 120,000 złr. nie jest obciążonym żadnym długiem, uzyskał był przed kilku miesiącami w „Central-Boden-Creditanstalt" pożyczkę 60,000 zł. Pierwszą ratę zapłacono punktualnie. Przed kilku dniami, gdy zapadł termin zapłaty drugiej raty, zjawił się Gustaw Schadlbauer w banku prosząc w imieniu Huttera o zwłokę trzechdniową — i w istocie po trzech dniach złożył ratę. Tymczasem jednak zjawił się w banku jakiś nieznajomy, który przedstawił się jako właściciel domu Hutter i okazał zawiadomienie o terminie jakimś — jak powiedział — którego zupełnie nie rozumie. Sprawdzono natychmiast, że tenże jest prawdziwym Hutterem, którego imienia i papierów nadużyto. Gustaw Schadlbauer, młody człowiek i reprezentant firmy kupieckiej „Schadlbauera Synowie" został uwięziony. Wspólnika nie wymienił dotychczas. Z sumy 60 tysięcy złr. ma spłacić jeszcze jedną ratę w kwocie 16 tysięcy złr.

Komiczne sprostowanie. Od nowego odpowiedzialnego redaktora *Gazety Narodowej* otrzymaliśmy dzisiaj list, który, gdybyśmy mieli więcej miejsca wolnego, wydrukowalibyśmy w całości, jako próbkę wesołego, ale niezbyt wytrawnego humoru.

List nosi bowiem tytuł sprostowania i domaga się na podstawie § 19 ustawy prasowej, abyśmy mu zrobili zaszczyt umieszczenia w szpaltach naszego pisma. W całej zaś swojej treści nic zgoła nie prostuje, robi jeno reklamę dla *Gazety Narodowej* i opowiada o prywatnych stosunkach jej właściciela, o tem, co on robi, po co do Lwowa przyjechał etc. Ale jest jeden ustęp, który świadczy o dziwnem wypaczeniu pojęć, — wypaczeniu odmiany chyba hydropatycznej.

Rzecz jest taka: Powiedzieliśmy, że bez wiedzy redaktora odpowiedzialnego umieścił właściciel *Gazety Narodowej* jakąś listę kandydatów, przeznaczonych do zalecenia kurji większej własności, i uznaliśmy, że czyn ten zasługuje na surową naganę. Nowy redaktor odpowiedzialny tego pisma oświadcza w swym liście do nas, że on nie uważa, żeby postępek p. Czerwińskiego zasługiwał na naganę, a to dlatego, że p. Czerwiński jako właściciel miał prawo w swojej własności pisać co mu się żywnie podobało.

Otóż przykro nam bardzo, że nowego odpowiedzialnego redaktora *Gazety Narodowej* zmuszono do napisania takiego dziwolągu. Powinien on bowiem wiedzieć, że skoro kto przelał swoją władzę na kogo innego, to powinien być lojalnym, lecz nie rozporządzać bez wiedzy tej osoby.

(=) **Kraków** 28. maja. (*Koresp. Przegl.*) Arcyksiążę Albrecht obecnym był dzisiaj na manewrach części garnizonu pod Kapelanką, a po skończeniu ćwiczeń zwiedził warownie w Rajsku i Prokocimie; wczoraj zaś w południe zwiedził Arcyksiążę warownie na lewym brzegu Wisły w Toniach, w Wągrzcach i w Baldwicach. Jutro rano wyjeżdża dostojny gość do Tarnowa.

— P. Juljan Piękoś, rodem z Jaszczurowy w Galicji, otrzymał dzisiaj w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

ROZMAITOŚCI.

— **Zwycięzca Derby.** „Buzgo", ogier trzyletni po „Kisber Oecsese" i „Baber" stał się od kilku dni słynnym. „Kisber Oecsese" po „Buccaneer" i „Mineral", (która znów pochodzi od „Rataplana") jest przyrodnim bratem słynnego „Kisbera", który w r. 1876 zdobył angielską nagrodę Derby. Jako roczniak został Buzgo nabyty przez hr. Sztaraya za 2500 zł. Dwuletni debiutował 8. września 1884 na wyścigach w Wiedniu i pobił koni: Fairy Quen, Bellwether, Palma, Mata Fuegos, Patria, Hanno i Peronella wyprzedziwszy lekko Fairy Quen o dwie długości. W dniach 18. i 28. września został jednakże dwa razy pobity, raz przez „Csoro", drugi raz przez „Italy". W bieżącym roku zwyciężył był już trzy razy, mianowicie 12., 16. i 19. kwietnia wziąwszy trzecim razem nagrodę państwową 3000 zł. Dnia 3. maja poniósł w Budapeszcie haniebną klęskę, pobity przez Charleya, Konta, Harczosa i Budagyöngye. Wynagrodził ją sobie jednak wziąwszy obecnie nagrodę Derby.

— **Przeciw cholerze.** Konferencja sanitarna międzynarodowa w Rzymie dziś obradująca przyjęła następującą rezolucję: „Zważywszy, że komunikacja z Włochami przynosiła nam dotychczas zawsze cholerę, a przestrzeganie kwarantanny coraz to bardziej trudniejszem się staje z powodu wzrostu komunikacji, zważywszy dalej, że państwa nadbrzeżne nad morzem Śródziemnem granic lądowych zamknąć nie mogą, zważywszy wreszcie, że kwarantanna morska okazała się podczas ostatniej epidemji bez pożytku — uważamy, iż utrzymywanie kwarantanny w przyszłości również żadnego skutku dobrego nie zapewni."

— **Granice malarstwa.** Przed sędziego policyjnego w Chicago przyprowadzono niewidomego żebraka, albowiem żebranina uliczna w tem mieście jest zakazaną. — „Podsądny, jesteś tedy niewidomy?" zapytuje sędzia. — „Tak jest, prześwietny sędzio; zupełnie niewidomy." — „W jaki sposób utraciłeś wzrok?" — „W skutek ataku apoplektycznego." — „Dlaczegoż więc nosisz na piersiach tablicę z namalowanym wybuchem prochu, jakobyś przy tem utracił wzrok?!" — „Prześwietny sąd wybaczy, ale malarstwo niestety nie doszło jeszcze do tego stopnia doskonałości, ażeby mogło przedstawić atak apoplektyczny."

— **Nowa moda.** Po odniesionem zwycięstwie nad białym krawatem młodzież paryska wypowiedziała wojnę białej koszuli. — Najnowszy kostjum modnisiów stanowi tedy: czarny frak, ponsowy krawat, niebieska koszula w kratki i biały kołnierzyk.

— **Swietny bal kostjumowy** odbył się w zeszłym tygodniu w stowarzyszeniu malarzy akwarelistów w Londynie. — Tańce poprzedzono szeregiem żywych obrazów, ilustrujących sztukę Grecji, Włoch, Niemiec, Francji, Hiszpanji i Anglji.

Najświekniej wypadł obraz sztuki niemieckiej, przedstawiający wnętrze pracowni Albrechta Dürera w tej właśnie chwili, kiedy mistrz objaśnia cesarzowi Maksymiljanowi sztych swój „Tryumf". W grupie otaczającej cesarza znajdował się Holbein, Piotr Vischer i Łukasz Cranach.

Pośród gości, których było do 800, znajdowali się ks. Walji z żoną i najstarszą córką, ks. edymburski z małżonką, tudzież liczni przedstawiciele miejscowego „high-life'u".

— **Wandalizm.** W galerjach wystawy królewskiej akademji sztuk pięknych w Londynie złośliwa ręka uszkodziła około pięćdziesięciu obrazów cięciami scyzoryka, a między innemi także obraz Almy Tademy „Reading from Homer (Czytanie Homera)" perłę wystawy.

— **Szalony proboszcz.** *Italie* donosi, że Antonio de Caria, proboszcz w Neapolu, na krótko przed przejazdem króla ulicą di Roma wyszedł był przed kościół św. Michała, zgromadził lud około siebie, a wydobywszy z kieszeni trzy hostje, prawił, że przybywa z Rzymu i ztamtąd hostje te od Ojca świętego przynosi. Jedną ma komunikować króla na znak zgody między państwem a Kościołem. — Komisarz policji, którego sprowadzono, zamknął nieszczęśliwego obłąkanego w kościele i wypuścił go dopiero wtedy, kiedy pojazd królewski już minął kościół. — Należy tu dodać, że Antonio de Caria niedawno wypuszczony był z domu dla obłąkanych.

---

48)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Podczas tej rozmowy zmrok zapadał szybko i pod gęstą zasłoną ołowianych chmur zaledwie można było rozróżnić słabe czerwonawe światło, wskazujące miejsce, gdzie zachodziło słońce, znudzone oświecaniem tego krajobrazu bladego, posępnego, na którego tle kruki wyglądały jak rozsiane gdzie niegdzie czarne centki.

Śnieg stwardniał od lodowatego wiatru i migotał wśród ciemności.

Biedny stary koń stąpał z niezmierną trudnością; na najlżejszej pochyłości obsuwały mu się kopyta; daremnie wyprężał nogi z pozbijanemi kolanami, zginał chudy grzbiet, ciężar wozu popychał go naprzód, jakkolwiek Scapin idący z przodu trzymał go za uzdę. Mimo zimna pot ściekał po wątłych członkach zwierzęcia i po wychudłych bokach, zamieniając się w białą pianę pod tarciem uprzęży.

Płuca koniska dyszały jak kowalskie miechy; tajemnicze przerażenie rozszerzało mu niebieskawe oczy, które zdawały się dostrzegać widma; czasem próbował odwrócić się, jak gdyby go wstrzymywała niewidzialna przeszkoda; chwiejący się kadłub uderzał to o jeden, to o drugi drążek hołobli. Podnosił głowę odsłaniając dziąsła, potem spuszczał ją, jak gdyby chciał gryźć śnieg. Kres jego nadszedł, konał stojąc, jak na poczciwego konia przystało. Wreszcie runął, wierzgnąwszy jeszcze słabo, niby broniąc się od śmierci — potem wyciągnął się na bok, aby już więcej nie wstać.

Kobiety przestraszone tem nagłem wstrząśnieniem, od którego o mało na ziemię nie pospadały, zaczęły krzyczeć.

Aktorzy przybyli na pomoc i przyprowadzili wózek do porządku.

Leonarda, ani Serafina nie miały żadnego skaleczenia, ale Izabella zemdlała przerażona gwałtownością uderzenia.

Sigognac wyniósł ją bezwładną na rękach, a Scapin, nachyliwszy się, macał za uszy konia, leżącego na śniegu jak wycięta z papieru sylwetka.

— Zdechł — rzekł Scapin prostując się z miną zasmuconą — ucho zimne, a puls żyły usznej przestał bić.

— Więc będziemy zmuszeni — zawołał jęcząc Leander — zaprzęgać się jak bydlęta pociągowe, albo jak rybacy holujący łodzie, i sami ciągnąć wózek. O! przeklinam fantazję, która mnie zrobiła komedjantem!

— Właśnie teraz czas stękać i lamentować — ryknął Tyran znudzony temi niewczesnemi jeremiadami — zastanówmy się po męzku, jak ludzie, których nic nie dziwi, nad tem, co trzeba zrobić, a najprzód zobaczmy, czy ta dobra Izabella bardzo jest słaba. Ale nie, otwiera oczy i wraca do siebie, dzięki troskliwości Sigognaca i Leonardy. Więc trzeba rozdzielić trupę na dwie gromady. Jedna zostanie przy wózku z kobietami, druga pójdzie do wsi po pomoc. Nie jesteśmy przecież rosjanami przyzwyczajonymi do scytyjskich mrozów, ażebyśmy mieli zimować tu w śniegu aż do jutra rana. Brak nam do tego futer i jutrzenka zastałaby wszystkich zesztywniałych, zamarzniętych, osypanych szronem, jak owoce smarzone w cukrze. Dalej, kapitanie Fracasse, Leandrze i ty Scapinie, jesteście najlżejsi i szybkonodzy jak Achilles; więc nogi za pas! biegnijcie i przyprowadźcie nam pomoc co żywo. Blazius i ja zostaniemy na straży przy wózku.

Trzej wskazani mieli już wyruszyć w drogę, choć nie wróżyli sobie wielkiego powodzenia ze swej wyprawy, bo noc czarna była jak czeluść pieca i do orjentowania się dopomagało tylko migotanie śniegu; ale ciemność, zasłaniając przedmioty, wydobywa światła, a właśnie jakaś czerwonawa gwiazdka zabłysnęła u stóp wzgórza w dość znacznej odległości od gościńca.

— Otóż — rzekł Pedant — nasza wybawicielka, gwiazda ziemska, tak porządana dla zbłąkanych podróżnych, jak gwiazda północna dla żeglarzy „in periento maris". To poczciwe światełko wygląda mi na świecę, albo lampę postawioną w szybie okna, co znowu pozwala przypuszczać pokój dobrze opatrzony i ciepły w domu zamieszkałym raczej przez istoty ludzkie i cywilizowane, aniżeli przez dzikich Lestrygonów. Zapewne pali się tam w kominie ogień jasny i wesoły, na którym mruczy w garnku zupa dobrze okraszona; oblizuję się już w myśli na ten fantastyczny posiłek i oblewam go kilkoma butelkami wydobytemi z za pieca i otulonemi po staremu w pajęczynę!

— Bredzisz, mój stary Blaziusie — rzekł Tyran — mróz ścisnął ci mózg pod łysą czaszką i przesuwa przed oczami widziadła. Jednakże jest trochę prawdy w twojej malignie i to światło może istotnie wskazywać dom zamieszkały. To zmienia nasz plan kampanji. Podążymy wszyscy ku temu sygnałowi ocalenia. Nie jest prawdopodobnem, ażeby w nocy na tym pustym gościńcu znaleźli się złodzieje, którzyby chcieli ukraść z wózka nasz las, plac publiczny i salon. Niech każdy zabierze swe manatki — węzełek nie zaciąży nikomu. Jutro wrócimy po wózek — co prawda i ja już zaczynam marznąć i nie czuję końca nosa.

Aktorzy wyruszyli w drogę; Izabella oparła się na ramieniu Sigognaca. Leander prowadził Serafinę, Scapin ciągnął za sobą Ochmistrzynię — Blazius i Tyran tworzyli straż przednią.

Poszli przez pola, kierując się wprost do światła, napotykając często krzaki i rowy, które i drogę utrudniały, brnąc w śniegu po kostki.

Nareszcie, potknąwszy się nieraz, trupa znalazła się przed sporym budynkiem, otoczonym murami, z bramą wjazdową.

O ile można było rozejrzeć się w ciemności, miało to pozór folwarku.

Płomień lampy zarysował w czarnej ścianie świecący kwadrat szyby okienka, którego lufcik nie był jeszcze zamknięty.

Psy, poczuwszy obcych, zaczęły szczekać. Słychać było wśród ciszy nocnej, jak biegały, skakały i kręciły się za murem.

Kroki i głosy ludzkie przyłączyły się do skowyczenia; po chwili cały folwark był w ruchu.

— Zostańcie tu w pewnej odległości — rzekł Pedant — przestraszylibyśmy może liczbą poczciwych ludzi, którzyby nas mogli wziąć za bandę hultajów napadających na ich sielskie penaty. Ja jestem stary, minę mam dobroduszną, więc sam do drzwi zapukam i rozpocznę układy. Mnie nikt się nie zlęknie.

Rada była dobra i usłuchano jej. Blazius zapukał zgiętym wskazującym palcem do drzwi, które najprzód uchyliły się, a potem roztwarły szeroko. Wtedy aktorzy, z miejsca, na którem w śniegu przystanęli, byli świadkami dziwnego i niezrozumiałego widoku. Pedant i gospodarz, który oświecał podniesioną lampą twarz natrętnego przybysza, zamieniwszy kilka słów, zaczęli gestykulować dziwacznie, i rzucać się z kolei w objęcia, jak to się praktykuje w teatrze w scenach poznawania.

Nabrawszy odwagi wobec tego przyjęcia, którego nie rozumieli wcale, ale które z żywej pantominy wydało im się przychylnem i serdecznem, aktorzy zbliżyli się bojaźliwie z miną skromną i miłosierną, jak przystało podróżnym w kłopocie, błagającym o gościnność.

(Ciąg dalszy nastąpi)

— **Na kwiatach.** Z Krakowa piszą do „Słowa" warszawskiego:

„Jeden z najznakomitszych artystów naszych, niedość właściwie jednak przez szerszą publiczność dotąd oceniony, Witold Pruszkowski, skończył w tych dniach dzieło niepospolitej piękności i znaczenia, dzieło stawiające go w rzędzie mistrzów europejskich. Wiecie, że utalentowany twórca „Anhellego", niezmiernie często, a szczęśliwie, łączyć umie realizm z poezją, prawdę z wdziękiem. Niekiedy, osobliwie w przedostatnich jego utworach, naturalizm przemagał. Dziś zaś, w swoim nowym obrazie, noszącym miano „Na kwiatach" umiał z wytwornością iście artystyczną ominąć nadmiar realizmu. Wzniósł się lotem orlim w najszlachetniejsze wyżyny sztuki. Kompozycja Pruszkowskiego, o której piszę, jest nader prosta. Na łożu, a raczej na nasypie kwiatów: astrów, goździków, powoi a szczególniej róż, w liściastem obramowaniu kapryfolij i dzikiego wina, o barwach zielonych i złotych (złoconych), spoczywa naga bogini Najada ogrodowa czy leśna — dziewcze urocze twarzą i kształtami, naga, a w swej nagości bezczelnej, jakby powiedział Słowacki, czysta i niewinna jak dziecko. Utwór czaruje, pociąga ku sobie oczy, umysł, serce, a zmysłów nie drażni wcale, jak Wenery antyków. Jest to dzieło sztuki prawdziwej, wielkiej, uszlachetniającej przedmiot: pojęciem i wykonaniem. To ostatnie cudne. Róże, malowane przepysznie, soczyście, ciepło, śmiało, pędzlem odważnym, czystym, pewnym siebie, zdają się dyszeć wonią. Nic do zarzucenia pod względem techniki, istotnie mistrzowskiej; pod względem układu nie także, bo chociaż trudno sobie zdać sprawę, na jaki grunt rzucił artysta kwiaty, nienaturalność ich rozrzucenia piętrzącego się w górę, tłómaczą złocone liście dzikiego winogradu. Świadczą one, że malarzowi chodziło tylko o względną naturę, o względną prawdę i realizm, że silny nacisk położył umyślnie na reszcie poezji. Ton malowidła prześliczny, jaskrawy a harmonijny i estetyczny; ton prawdziwego urodzonego kolorysty. Bardzo mało osób w Krakowie widziało „Na kwiatach", ale szczęśliwi wybrani zachwycają się jednomyślnie. Ujrzycie wkrótce nową kompozycję w Warszawie, gdyż p. Aleksander Krywult ją nabył na własność i wystawi ją u was na widok publiczny."

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 26. maja. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·82—8·84 złr. rzepak (sierpień — wrzesień). 12·87 do 13·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 170 50 m., żyto —·— m., spirytus 43·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·50 fr.

Kanał panamski. Na ostatnim kongresie geograficznym, odbytym w Hamburgu od 9. do 11. kwietnia b. r., uznano wszelkie wątpliwości co do tego, czy kanał panamski będzie na czas skończony, za nieuzasadnione. Tymczasem *New-York Times*, jeden z najpoważniejszych dzienników Stanów Zjednoczonych, podaje sprawozdanie o stanie budowy kanału, z którego wynika, że wykonaniu tego olbrzymiego dzieła stoją istotnie bardzo ważne trudności finansowe na przeszkodzie. Czasowe obsadzenie terytorjum, przez które ma przechodzić kanał, przez wojska Stanów Zjednoczonych, dało rządowi waszyngtońskiemu sposobność do przekonania się za pośrednictwem swych oficerów o postępie robót około wspomnianego dzieła.

Ze sprawozdania wydelegowanych w tym celu inżynierów okazuje się, że kanał w czasie pierwotnie zamierzonym tj. do roku 1888, nie może być skończony a preliminowane koszta budowy nie wystarczą w żaden sposób. Kiedy towarzystwo się utworzyło, obliczono, że trzeba będzie wydobyć 75 metrów sześciennych ziemi; teraz ilość tę podniesiono urzędownie do 111 miljonów; jednak jeneralny dyrektor budowy jest zdania, że liczba ta dójdzie nawet do 120 miljonów.

Także koszta obliczone nie zgadzają się z rzeczywistością. Mniemano, że 120 miljonów dolarów wystarczy, tymczasem dotąd wydano 74 miljonów dolarów a nie skopano jeszcze nawet dziesiątej części wszystkiej ziemi. Bieżące, jeszcze nie wykonane kontrakty, wymagają 50 miljonów dolarów; dalsze prace będą wymagały drugich 50 miljonów. Przytem jednak nie uwzględniono jeszcze kosztów wielkiej grobli Gamboa, które obliczono na 20 miljonów dolarów.

Budowa tej grobli jest olbrzymim projektem, którego trudności nie są dostatecznie przewidziane a którego koszta przewyższą z pewnością preliminowaną na to kwotę, o ile plan ten w ogóle jest do wykonania. Porucznik Mr. Lean, który w swych rachunkach nie bardzo jest wymagający, wyraża przekonanie, że wszystkie koszta kanału muszą wynosić co najmniej 350 miljonów dolarów.

Położenie kanału, środki pomocnicze jakie są do rozporządzenia siły, na które można liczyć, każą się spodziewać, że w razie jeżeli potrzebna kwota się znajdzie, potrzeba będzie jeszcze co najmniej pięciu lat do zupełnego dokończenia dzieła. Kwestja finansowa zostaje jednak zawsze najważniejszą.

Węgiersko-galicyjska kolej żelazna. (Zamknięcie rachunków za rok 1884.) Wszystkie dochody z ruchu na przestrzeni galicyjskiej wynosiły 634.471 zł. (w porównaniu z dochodami w r. 1883. o 24.163 zł. więcej), ogólny dochód z linji węgierskiej wynosił 464.625 zł. (+ 39.604); razem zł. 1,099.096 (+63.768). Wydatki na przestrzeni galicyjskiej wynosiły 689.584 zł., a na przestrzeni węgierskiej 464.370 zł. Linja przeto galicyjska wykazuje niedoboru 55.113 zł., podczas gdy rok 1883. dał nadwyżkę dochodów w sumie 17.849 zł. Na obu linjach okazuje się niedobór w sumie 54.857 zł.

W ciągu całego roku przewieziono 6686 pociągami 298.424 osób i 380.019 ton towarów, a pobrano za pierwsze 220.680, za drugie 830.296 zł. Państwo austrjackie ma na rachunek roku 1884. zapłacić na pokrycie niedoboru 55.113 zł., a na oprocentowanie i umorzenie kapitału 969.000 zł.; państwo węgierskie ma w podobnych celach zapłacić 780.840 zł. w srebrze i 23.017 zł. w złocie.

Bilans wykazuje jako jeneralne konto budowy 36·2 miljona; na to wynosi kapitał akcyjny 12·3 miljona zł., a prioritety pierwszej i drugiej emisji, jakoteż zpecjalna zaliczka gwarancyjna rządu austrj. 23·8 miljonów.

Państwu austrjackiemu winno jest towarzystwo zaliczek gwarancyjnych wraz z procentami okrągło 26 miljonów zł., a państwu węgierskiemu 11·7 miljona złotych.

Druga nowella przemysłowa, obejmująca głównie przepisy o normalnym dniu pracy, o pracy niedzielnej, o zatrudnieniu kobiet i dzieci w fabrykach, wchodzi w życie z dniem 11. czerwca r. b. Minister handlu ma prawo wydać w drodze rozporządzenia dla pewnych kategoryj przemysłu postanowienia wyjątkowe, to jest uwolnić je od przepisów ustawy — po wysłuchaniu zdania odnośnych Izb handlowych i przemysłowych. Opinje niektórych Izb zostały już ministerstwu przedłożone.

Bank Rolniczy we Lwowie podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 28. maja 1885.

Pszenica gotowa	złr.	8.—	8.70
usposobienie dobre.			
Żyto gotowe	„	6.65	0.—
usposobienie spokojne.			
Owies obroczny	„	6.25	7.—
usposobienie spokojne.			
Jęczmień	„	6.50	7.50
usposobienie spokojne.			
Rzepak nowy	„	10.50	11.50
Groch	„	6.—	9.—
Wyka	„	5.—	6.—
Bobik	„	5.50	7.50
Hreczka (poszukiwana)	„	7.25	8.50
Kukurudza	„	5.25	7.—
usposobienie spokojne.			
Chmiel nowy	„	55.—	60.—
Koniczyna czerwona	„	45.—	55.—
nominalnie.			
„ biała	„	50.—	60.—
„ szwedzka	„	50.—	70.—
Spirytus za 10.000 litr. pft.	„	29.—	29.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich, owies, chmiel, Hreczkę oryginalną z Kurska, ząb koński amerykański „Virginia", lucernę francuską z Montpellier, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, buraki oberndorfskie, „Mammoth" i wszelkie nasiona. — Przyjmuje zamówienia na maszyny.

Rozwój państwowych kolei żelaznych węgierskich. Pomiędzy czynnikami, które na polu ekonomicznem w pierwszym rzędzie reprezentują rozwój państwa węgierskiego, należy się bezsprzecznie pierwszeństwo kolejom żelaznym państwowym. Z okoliczności otwarcia wystawy krajowej budapeszteńskiej, na której wydział ministerjum komunikacji zajął tak wybitne miejsce, ogłosiła dyrekcja kolei państwowych bardzo interesujące dziełko o dziesięcioletniej swej działalności wykazujący stały rozwój węgierskich kolei żelaznych. Przed 16 laty sieć kolei państwowych na Węgrzech wynosiła zaledwie 16 mil, miała tylko lokalne znaczenie i nie mogła wywierać żadnego wpływu na ogólną politykę taryfową. Od tego czasu zmieniły się jednak znacznie stosunki i wynosiła długość sieci kolejowej:

w r.	1869	128 kil.
„	1870	359 „
„	1871	494 „
„	1872	608 „
„	1873	954 „
„	1874	1.074 „
„	1875	1.076 „
„	1876	1.076 „
„	1877	1.089 „
„	1878	1.801 „
„	1879	1.975 „
„	1880	2.044 „
„	1881	2.649 „
„	1882	2.973 „
„	1883	3.058 „
„	1884	3.777 „
„	1885	4.238 „

Rozwój sieci kolejowej, jak z powyższych cyfr wypływa, wzrastał ciągle w miarę jak poprawiało się położenie finansowe; również ruch komunikacyjny przybierał niebywałe rozmiary. Podczas gdy n. p. w roku 1874 przewieziono 1,427.085 osób; korzystało w roku 1883 z węgierskich kolei żelaznych państwowych 3,692.773 osób. Jeszcze wybitniej okazuje się to na ruchu frachtowym. W roku 1874 przewieziono 1.254 ton jako przesyłki pospieszne i 1,135.687 ton jako przesyłki frachtowe, podczas gdy w r. 1883 przewieziono już 18.475 ton przesyłek pospiesznych i 4,966.114 ton frachtowych.

Niemniej interesującemi są przytoczone w powyższem dziełku daty statystyczne o rentowności linij kolejowych. Wynika z nich mianowicie, że wskutek upaństwowienia kilku kolei żelaznych stała się ich administracja tańszą. Obecnie wynosi czysty przychód 40% ogólnego wpływu, co daje dostateczną rękojmię, że państwo posiada w kolejach żelaznych potężny środek, aby dojść do konsolidacji swoich finansów.

Witkowice (p. Ropczyce) 28. maja.

Po paro-stopniowym przymrozku na początku b. m. następujące chłodne deszcze wstrzymały silną wegetację, pobudzoną ciepłą temperatura w miesiącu kwietniu. Deszcze te chłodne uratowały roślinność od zniszczenia przez robactwo i muszki, które szczególnie jęczmiona podcięły, a rzepakom i drzewom owocowym były zagroziły. Szczególnie też zagrożone były u nas chmielarnie od robactwa, które przezimowało w tykach chmielarnianych i starych łodygach — zaś buraki i sadzonki drzew przez turkocie i bruźniaki czyli czernie chrząszczów, ćmów i motyli.

Po deszczach tych podniosły też głowę chmiele i rzepaki przymięte przez rzeczony mróz; ale o ile okoliczności te korzystnie lub niekorzystnie wpłynęły na zawiązki nasienia roślinnego i owoców, pokaże się dopiero przy tegorocznym zbiorze. To pewna, że rzepaki i chmiel ucierpiały bezsprzecznie. Za to zboża jare i ozime po deszczach wzmocniły się znacznie, zgęstniały i zazieleniały silnie, a żyta wyłoniwszy kłos poważny, zaczęły już kwitnąć przy sprzyjającem cieple parującej ziemi i pod wpływem ogrzewających promieni słonecznych. Łąki zakwitły kwieciem, rozsiewając woń aromatyczną, a koniczyna pogipsowana wczas wzrosła tak silnie, iż ją już na karmę bydła kosić zaczęto. Buraki, pędząc w górę, naglą do plewienia i przerywania, a te ziarna, które dotąd w łonie ziemi jeszcze leżały, powschodziły, dopędzając wcześniejsze, jakby emulując z pierwszemi. Kartofle, bulby i boby powschodziły już i rozwijają się silnie. Po ogrodach i zagonach zazieleniały warzywa, a chmiel dobrze uprawiony i wcześnie popodcinany, pnie się silnie na tyki, domagając się obwiązywania i oczyszczania. Naraz namnożyło się robót w polu i po folwarkach, gdyż i na mycie i strzyżenie owiec przyszedł czas. Ugory zazieleniały paszą, a inwentarz żywy ryczy, beczy i rży za zieloną karmą.

Po polach i łanach zaczęło się roić od robotnika, bo jak rzekłem, robót jest dość, które wszystkie i spiesznie i dobrze muszą być wykonane, jeżeli rolnik ma urzeczywistnić przez swą pracę nadzieje, które mu robi przyroda w tej porze. Niemyślmy jednak, aby się wszystko tak bardzo pomyślnie składało. Robotnika nie mamy wcale zanadto nawet w tych stronach, dowodem tego, że zarząd dóbr w sąsiednim Sędziszowie i Ropczyckiej Górze, sprowadza rok rocznie jeszcze dla każdego swojego folwarku po 100 ludzi do uprawy buraków, aby jemu i sąsiadom niebrakło rąk — a folwarki tu małe, mają zaledwie po parę set morgów ziemi ornej.

Jakże tu nie wspomnieć ze zdziwieniem, że ludność tutejsza ciągle się rozchodzi, jedni idą na zarobki do Królestwa, inni, wyprzedając ziemię, wynoszą się nocami do Ameryki. Wprawdzie zjawiają się tu indywidua zgłodniałe i schorzałe z obcych stron, które tyfus przynoszą, ale miejscowa ludność, chociaż na przednowku, nie jest głodem zagrożoną — tembardziej, że mnożąca się nagła potrzeb robóta, daje możność codziennego zarobku w polu i po folwarkach, wypłacanego tutejszym obyczajem codzień gotówką.

Wczoraj po południu pojawiły się na horyzoncie od strony południowej chmurki deszczowe. W dali gdzieś nad Karpatami słychać było hurkotanie, a gdy aneroid nie zapowiadał znaczniejszej zmiany stanu powietrza, zdawało się, że dopiero następnych dni oczekiwać należy znowu deszczyku, który przeplatany jasną porą słoneczną, tylko pożądanym może być dla rolnika.

Tymczasem od południowo wschodniej strony zerwał się silniejszy wiatr, który przyniósł podejrzaną chmurę. Biaława mgła deszczowa osłoniła gęsto przedmioty, nad któremi zawisła chmura, która pędząc między stacją kolei i miasteczkiem Ropczyce w kierunku północno-zachodnim wśród gromów i piorunów, zasypała pas ziemi na milę szeroki gradem, wielkości orzechów laskowych. Z rykiem i beczeniem uciekały trzody bydła i owiec z pastwisk do stajen, — z przestrachem uciekali robotnicy z pól do domów, porzucając plewienie buraków i pszenicy, a zdumieni tą smutną niespodzianką gospodarze, polodowacieli, smutnie zwiesiwszy głowę stroskaną tak bolesnym ciosem. Na szczęście rzęsisty deszcz mięszając się z gradem, paraliżował i mitygował tegoż działanie. Żyto w kwiecie zaskoczone, rzepak przez pół odkwitły, chmiel tak czuły na ciosy, buraki młodziutkie tak tkliwe i wątłe, grochy zniszczone, boby i kartofle przetrzebione — nie bez tego, żeby i inne zboża nie ucierpiały — odczują ten wypadek, który tem dotkliwiej da się we znaki rolnikowi, co z takim nakładem w tych stronach gospodarować musi. Cóż dopiero powiedzieć na to, że oprócz włościan, są w tej okolicy obywatele, posiadacze większych obszarów ziemi a swych płodów ani od gradu ani od ognia nie ubezpieczają — ba nawet budynków od ognia nie asekurują. Dziwna to zaiste spekulacja — ale co głowa, to rozum.

W okolicy tej niedaleko ztąd, w Dąbrówce za Sędziszowem, panują od dłuższego czasu zołzy u koni, zaś w Czudcu nad Wisłokiem, pokazała się zaraza płucowa w wołowni gorzelnianej.

Dziwna rzecz, że ludność mazurska dotąd jeszcze tak mało jest oświeconą co do swoich własnych interesów, iż aby dać kilku faktorom żydowskim zarobić, a siebie od wypełniania obowiązków wojskowych uwolnić, wyzuwa się (za cenę 200 zł. za morg) z ojcowizny, tu, gdzie stoi pod opieką rządu i kraju, a pędzi gdzieś w dal na niepewne za morza, w obce kraje służyć obcym spekulantom, podczas gdy koncesjowane przez Namiestnictwo biuro: „Immobilarja" umożebnia daleko korzystniejsze nabywanie ziemi dobrej we własnym kraju pod korzystnemi warunkami na spłaty ratalne bez żadnego ryzyka i niebezpieczeństwa. Dla robotników zaś mamy jeszcze dość zarobku do rozdania w własnym kraju — ciekawa więc rzecz, dla czego wolno się ludziom rozchodzić gdzieś w dal, — nie dopełniwszy nawet obowiązków prawem przypisanych.

Wiedeń 27. maja.

(Di) Podczas, gdy stanowczo pomyślna tendencja dla papierów dobrze oprocentowanych ciągle się utrzymuje, to przeciwnie usposobienie spekulacji dla papierów bankowych i transportowych jest bardzo słabe, a przykład pewnego znanego spekulanta, który akcje kredytowe realizował i mieniał na rentę węgierską, znalazł wielu naśladowców. Obfitość pieniędzy była dziś bardzo widoczną; mimo to jednak pierwsze stadjum targu miało przebieg nadzwyczaj mdły, albowiem wiadomości berlińskie opisywały stan tamtejszego placu, jako zawsze jeszcze przygnębiony i kazały przypuszczać, że działanie niemieckiego podatku giełdowego i rosyjskiego kuponowego jeszcze nie przeminęło. Z tego też powodu zaraz na początku targu nastąpiła dotkliwa depresja akcyj kredytowych i staatsbahnów. Później wzmocniła się nieco tendencja, gdy z Berlina sygnalizowano awans papierów rosyjskich, a z Paryża ogólny stan pomyślny, jako skutek wczorajszego wotum Izby.

Atoli pomimo tej lepszej dyspozycji, nie okazała się z końcem targu żadna repriza, lecz przeciwnie nawet pewne osłabienie.

Akcje kredytowe austrjackie zachowały stan wczorajszy, węgierskie poprawiły się o odrobinkę, inne bankowe i eskonty poszły nieco wyżej. Na targu transportowym nordbahny niezmienione, staatsbahny i lombardy zniżyły się, Ludwiki awansowały. Znaczniejszy jest awans dzisiejszy akcyj kolei łupkowskiej.

Z rent podniosły się najmocniej węgierskie, bo blizko o ½ procent.

Dewizy i waluty staniały.

Na targu zbożowym panowała i dzisiaj zupełna stagnacja, albowiem spekulacja nie ma żadnej pobudki, aby się w tę lub ową stronę mocniej zaangażować.

Kursa, szczególnie terminowe, stoją na jednem miejscu.

Linc 29. maja.
Pszenica węgierska zlr. 10—10 60,
pszenica górno-austr. 8·75—9·25,
żyto górno-austr. 8·40—9,
jęczmień węg. 9·25—10,
jęczmień austrjacki 7—7·75,
kukurudza 7·50—7·70,
owies górno-austr 7·60—8·25.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 29. maja. *Volkswirthschaftliche Wochenschrift* donosi ze źródła kompetentnego, że przygotowania mające na celu powiększenie liczby austro-węgierskich urzędów konsularnych w Brazylji i Laplata, jakoteż ustanowienie rzeczywistych tam konsulatów, są w toku. Delegacji przedłożony będzie projekt do ustawy, celem zawotowania potrzebnych na to środków.

Podług tego samego pisma ma być nowella cłowa wniesiona ponownie w Radzie państwa; poprzednio jednak zamierza rząd zasięgnąć w tej mierze opinij Izb handlowych.

Paryż 29. maja. W skutek sprawozdań prefektów departamentów zamierza rząd postanowienia o używaniu emblematów uogólnić i przedłożyć Izbie projekt do ustawy, któraby określała odnośne prawa rządu i rozszerzała zakaz używania chorągwi anarchistycznych na całą Francję.

Berlin 29. maja. Dziennik ustaw państwowych ogłasza ustawę o zmianie dotychczasowej ustawy o taryfie cłowej.

Paryż 29. maja. W Izbie interpelował hr. Mun rząd w sprawie dekretów o Panteonie. Oświadcza on, że dekrety te są nieprawidłowością i skalaniem świętego miejsca; twierdzi, że ustawa jest tu konieczną, jednak rząd chce uniknąć publicznej dyskusji. Minister Goblet dowodzi, że dekrety te nie są bezprawiem, albowiem przeznaczenie Panteonu zmieniane bywało zawsze takiemi dekretami, protestuje przeciw zarzutowi obrazy sumienia, przypomina znieważanie grobów w Panteonie za restauracji i dodaje w końcu, że Panteonowi nadano obecnie takie przeznaczenie z powodu Wiktora Hugo, któremu Kościół byłby tam może odmówił przyjęcia.

Wotum nagany, wniesione przez hr. Muna odrzucono 388 głosami przeciw 83; wniosek Montjau pochwalający te dekreta, przyjęto 388 głosami przeciw 90.

Lublana 29 maja. Z grupy gmin wiejskich wybrani do Rady państwa: proboszcz Klan, hr. Hohenwart, Wilhelm Pfeiffer, radca sądu krajowego Hren i Adolf Obreza — wszyscy narodowo konserwatywni.

Linc 29 maja. Do Rady państwa z grupy gmin wiejskich wybrani: Plass, Fischen, Rogl (nowy), hr. Brandis, Doblhamer, Wenge (nowy) i Zehetmaier — wszyscy konserwatywni.

Petersburg 29. maja. Podług doniesienia dzienników nadesłano Radzie państwa wypracowany przez komisję, pod przewodnictwem hr. Pahlena, projekt do ustawy regulującej wstęp na uniwersytet takich żydów, którzy ukończyli gimnazjum.

Sigmaringen 29. maja. Ks. Hohenzollern, ojciec księcia bułgarskiego, jest od wczoraj rana bezprzytomny. Około północy dały się spostrzedz nieprawidłowości w ruchach oddechowych i czynnościach serca; nad ranem nastąpił naturalny sen.

Rzym 29 maja. Komisja techniczna konferencji sanitarnej uchwaliła wniesione przez Prousta środki ostrożności jak czyszczenie, desinfekcja przedmiotów, dozorowanie osób i t. d. przed odejściem i podczas przejazdu okrętów. Co do desinfekcji mianowano podkomisję dla szczegółowego zbadania zarządzeń na morzu czerwonem.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Czerniowce 29. maja. Wydana przez partję liberalną broszura: „*Ein Wort in ernster Stunde an die Waehler des Landes*" (Słowo w poważnej chwili do wyborców kraju) została skonfiskowana przez prokuratorję państwa. W broszurze tej wyłożono dążenie zjednoczonej lewicy i wzywano do odważnego wystąpienia za wyborem centralistycznych kandydatów. Tomaszczuka z grupy miast Radowce-Seret-Suczawa, i Wagnera z Czerniowiec.

Wiedeń 29. maja. *Wiener Allg. Ztg.* podaje telegram z Petersburga: Rząd szwedzki uwiadomił rosyjskie ministerjum marynarki, że skutkiem dokonania zupełnego zamknięcia (?) północnych i południowych kanałów Oeresundu, przepływanie przez ten Sund obcym okrętom nie może być dozwolone.

Wiedeń 29. maja. Do *Neue Freie Presse* telegrafują z Paryża: Panuje tutaj przekonanie, że lord Rosebery nie osiągnął w Berlinie spodziewanego rezultatu; ks. Bismark nie wyjawił swoich planów na przyszłość, a i na teraz poczynił przyrzeczenia natury ogólnej.

Wiedeń 29. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza: Aspirant konceptowy, Jarosław hrabia Wiśniewski, mianowany został bezpłatnym *attaché* poselstwa.

Wiedeń 29. maja. Dr. Fischhof wystosował do *Wiener Allgemeine Zeitung* pismo, w którem popiera kandydaturę Herbsta z śródmieścia.

Wiedeń 29 maja. Tutejsze pisma zamieszczają taki telegram z Buczacza: „Przed bardzo licznem zgromadzeniem złożył dr. Bloch sprawozdanie z czynności poselskich i otrzymał jednogłośnie uchwalone wotum zaufania".

Wiedeń 29 maja. Rezultat wczorajszych wyborów z grupy gmin wiejskich w Austrji górnej, Krainie, Tyrolu i Voralbergu, należy wyłącznie do klerykalnych. Jakkolwiek więc wynik wczorajszego dnia nie zmienił ogólnej sytuacji, to jednak z Tyrolu przyniósł on kilka niespodzianek, które prawica w następnej kadencji dotkliwie prawdopodobnie poczuje. Mianowicie w Botzen-Meran wybrano ponownie Zallingera, który od prawicy się oderwał a kandydat komitetu wyborczego autonomistycznego (Greuterowskiego) Ignacy Giovanelli upadł.

W gminach wiejskich Austrji górnej wybrano we wszystkich okręgach kandydatów klerykalnego komitetu wyborczego. Bauernverein postawił był kilka kandydatur, dla obrachowania liczby swych zwolenników, a wszystkie te kandydatury przepadły z kretesem.

W kraińskich gminach wiejskich wybrano z wyjątkiem księcia Windischgrätza, kandydatów słowieńskiego komitetu wyborczego. W miejsce proponowanego przez słowieński komitet wyborczy dla okręgu Gottschee-Treffen-Ratschach księcia Windischgrätza, został wybrany radzca sądu krajowego p. Hren. Hren jest także Słowieńcem i wstąpi do klubu Hohenwarta.

Peszt 29. maja. Autor znanej broszury „Europejska liga pokojowa i kwestja polska" ogłasza drugą broszurę pod tytułem „Prusycyzm i aljans niemiecko-austro-węgierski." Celem broszury jest propaganda myśli odbudowania Polski.

Petersburg 29. maja. (>). Komisja senatora Kochanowa została zamknięta. Wydany w tej sprawie ukaz powiada, że ponieważ komisja wypracowała już wszystkie projekta reorganizacyj administracyjnych agentur rządu, przeto dalsze jej trwanie nie ma celu. Przewodniczącemu i wszystkim członkom komisji car wyraża swe monarsze zadowolnienie. Żadnych innych zaszczytów nie udzielono.

Kwestja banku polskiego stanęła na porządku prac Rady państwa. Z góry wiadomo, że projekt ministra finansów będzie przyjęty. Zamiast samoistnej instytucji finansowej dla Królestwa Polskiego, będzie w Warszawie oddział banku państwowego, a w miastach prowincjonalnych filje tego oddziału.

Na Kaukazie wybuchła epidemja literalnie dziesiątkująca ludność. Choroba zaczyna się silną gorączką, potem język robi się czarny i pęka, następnie puchnie gardło i w ciągu jednej doby następuje śmierć. Lekarze nie umieją dotąd oznaczyć tej choroby.

Paryż 29. maja. Pogrzeb Wiktora Hugo został ostatecznie naznaczony na poniedziałek; Żałobna ta uroczystość rozpocznie się o godzinie pół do jedenastej. W Panteonie, w którego nawie ustawiają obecnie ogromny katafalk, będą przemawiali: Madier de Montjau w imieniu proskrybowanych z 2. grudnia, Claretie w imieniu dziennikarzy, Bornier w imieniu autorów dramatycznych, a Got jako dziekan teatru *de la Comédie française.*

Poczem trumna z zwłokami Wiktora Hugo ustawiona będzie obok trumny Jana Jakóba Rousseau. Ze wszystkich części świata nadchodzą w wielkiej liczbie listy i telegramy. Pomiędzy telegramami jest kilka z Czech; zapowiedziano także przybycie deputacji czeskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych z Pragi.

Kronsztadt 29. maja. Na rozkaz komendanta portu został młodszy oficer parowca, stojącego do dyspozycji Wielkiego księcia Mikołaja, Włodzimierz Bielawin, aresztowany i wydany sądowi wojennemu.

Berlin 29. maja. Stan zdrowia cesarza polepszył się. Mimo to jednak zamierzony na dzisiaj wyjazd musiał być zaniechany.

Kopenhaga 29 maja. *Nationaltidende* opowiada o sposobie w jaki królowi duńskiemu zaproponowano przyjęcie urzędu sędziego polubownego między Anglją a Rosją. Oto w niedzielę dnia 2 maja przybył ambasador rosyjski hr. Toll do zamku królewskiego Amalienburg w Kopenhadze, ażeby J. K. Mości podać notę podpisaną przez ministra spraw zagranicznych Giersa. Nota owa upraszała króla ażeby raczył przyjąć urząd rozjemcy na wypadek gdyby nie przyszło do porozumienia między Anglją a Rosją w sprawie afgańskiej. Wyrok polubowny niemiał atoli obejmować oznaczenia granic ani też kwestji odpowiedzialności za operacje wojsk generała Komarowa, a jedynie wypowiedzieć miał opinię jak należy tłumaczyć konwencję anglo-rosyjską z dn. 17 marca 1885. Wiadomo że w konwencji tej oznaczono tymczasową granicę wojskową między Afganistanem a Rosją. Rząd angielski utrzymywał, iż wojska rosyjskie w chwili zawarcia konwencji nie stały tak daleko na południe jak tego dopuszczała konwencja, i że Rosjanie posunąwszy się natychmiast spiesznym marszem ku południowi aż do oznaczonej w konwencji granicy zachowali się nielojalnie — podczas gdy rząd rosyjski utrzymywał że działał tak, do czego miał prawo. Owoż ta kwestja miała być przedmiotem wyroku polubownego Chrystjana IX. Król konferował w ciągu 2 i 3 maja z premierem Estrupem, ministrem sprawiedliwości Nellemanem i ministrem spraw zagranicznych baronem Rosenörn-Lehn; poczem hr. Toll otrzymał w dniu 3 maja odpowiedź, że J. K. Mość gotów jest przyjąć rozjemstwo. Od tego czasu nie zrobiono ani jednego kroku urzędowego w tym kierunku, co naturalnie tłómaczy się tem, że jeszcze w innych kwestjach nie nastąpiło porozumienie między Anglją a Rosją.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. maja 1885.

Hotel George'a: Pp. T. hr. Stadnicki z Wiednia, K. br. Szafnagel z Rosji, W. Niezabitowski z Łanek, J. Kieszkowski z Luby, J. Deyczakowski z Stanisławowa.

Hotel Europejski: Pp. ks. J. Czartoryski z Wiązowic, A. Wojczyński z Jadwięgi, margr. M. Gordon z Hołobutowa, S. Smarzewski z Wiednia.

Hotel Francuski: Pp. W. Znamirowski z Hnilcza, E. Brodzki z Borek małych, W. Korosteński z Jarosławia, E. Engelmann z Berna, H. Unrug z Prus.

Hotel Angielski: Pp. K. Poglies z Złoczowa, M. Czajkowski z Żerawy, W. Czajkowski z Swirza.

Hotel Langa: Pp. W. Jaworski z Rozdoła, P. Th. Müller z Wiednia, A. Doermann z Złoczowa.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 29. maja 1885
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	286·50	Anglo-austr.	99·50
Kolej Kar. Lud.	249·50	Kolej południ.	128·25
Unionsbank	77·50	Napoleondor	9·88
Rosyjs. bankn.	1·25¾	Usposobienie: silne.	

godzina 1 minut 38 po południu.

Alpiny	38.90	Węg. akcje kr.	288 75
Anglo-austr.	99.25	Unionsbank	77.80
Kolej Kar. Lud.	250.—	Nordbahn	241.—
Kolej połud.	129.25	Kolej Alföld.	185·25
Kolej państw.	298.—	Kolej lw.-czern.	225.50
Węg. Nordostb.	174.25	Wied. Comunal	122.90
Węg. obl. p. zł.	107·75	Elbetal	163.75
Węg. cis. losy r.	118·90	Bank krajowy	96.40
Renta węg. 4%	98.27	Bankverein	102.—
Ros. rubel pap.	1.26.⅕	Losy węgierskie	116.—
Galic. indemn.	101·75	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 28. maja godzina 5. minut 30.

Akcje kred.	—·—.	Papierowa renta	—·—
Akcje Kar.Ludw.	—·—.	Listy hypoteczne.	—·—

Berlin, dnia 28. maja 1885
godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	206·—	Akcje kredyt.	471·50
Lombardy	228·50	Galicyjskie	102·—
Pożyczka wsch.	59.40	Austr. bank.	163·70

Paryż 28. maja. Renta 3% 80·42

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Zwracamy uwagę, na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat pp. *Kaufmanna i Simona* z Hamburga. Kto ma skłonność do probowania szczęścia, temu polecić można grę w tę loterję, tak bogatą w wielkie, a przez państwo gwarantowane, wygrane.

MAGASIN 552 83—?

GORSET DE PARIS

plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego

poleca

paryskie sznurówki damskie

prawdziwe fiszbinowe,

kirasy, pancerze i gurtowe sznurówki od 1 do 15 zlr.
białe, szare, czarne, kremowe, niebieskie, bordeaux, różowe i drap.
wszelkich fasonów i objętości są na składzie zawsze w zapasie,
najmodniejsze

Gorsety „Ceinture Stefanie"

we wszelkich kolorach i rozmiarach od 28 do 50 cm. dług. od 4 do 5 zł.

Wszelkie zamówienia z podaniem dokładnej miary będą wykonane natychmiast.

Stare gorsety przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości i drobiazgowy
W. BYSTRZONOWSKIEGO



Wysprzedaje gorsety francuzkie te zamiast 5 zł. tylko 3 zł. 80 ct. zamiast 4 zł tylko 2 zł. 80 ct. i tańsze. Parasolki najmodniejsze. **Żaboty, obszycia** do sukień. Kapelusze congres miejsze dla Pań i Panienek po 3 zł. i 3 zł. 50 ct. 9—?

Wielki zapas krawatek

po zniżonej zwiżonej cenie.

Zamówienia listowne odwrotną pocztą.

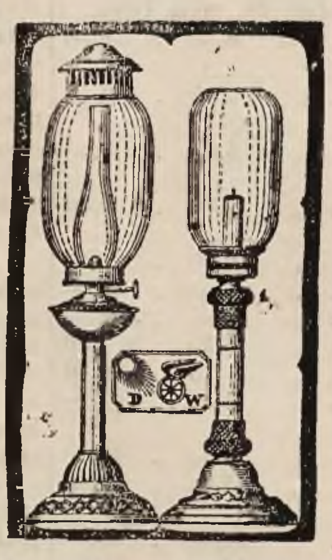
Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

R. DITMARA

c. k. kraj. uprz. 553 4—10

skład fabryczny



poleca

ogrodowe

Lichtarze i Lampy

od 90 ct. i wyżej

Latarnie ogrodowe

do ulic, kręgielni i ścian.

Przesyłki za zaliczką pocztą lub koleją.

Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

Ważne dla dam.

Mając wielki zapas najgustowniejszych przyborów do wyrobu kapeluszy damskich wykonuję takowe podług mody jak najgustowniej w cenach

nader przystępnych

Również posiadam wielki zapas kwiatów sztucznych własnego wyrobu. Gotowe kapelusze i kwiaty dostać można każdego czasu, oraz przyjmuję damskie kapelusze do *ubierania lub przerabiania* po najniższych cenach.

548 5—5 Z szacunkiem

A. T. ZIELIŃSKA

ulica Akademicka liczba 5.

ŻĘTYCA!

Co dzień świeża na sposób szwajcarski przyrządzana, zawsze od godz. 6tej z rana do 9 — i od pół do 6tej do 8 wieczorem jest do nabycia

w ogrodzie miejskim pojezuickim

vis a vis pawilonu wód mineralnych.

Donosząc o tem, mam zaszczyt zapewnić Szan. P. T. Publiczność o jak najlepszej jakości i skuteczności tejże żętycy, proszę zatem uprzejmie o przekonanie się oraz i o liczne łaskawe odwiedziny 562 6—6

Z najgłębszym szacunkiem

Franciszek Hersze

ze Szwajcarji.

Ważne na czas kąpielowy i wakacyjny.

Guwernantki i Metrowie wykształceni w językach i muzyce. Bony zajmujące się starannie pielęgnowaniem dzieci. Osoby inteligentne i lektorki do towarzyszenia w podróży. Zarządczynie domu, Klucznice, Panny służące i do robót. Kasjerki, Kucharki i Kucharzy, Kamerdynerowie itd.

Poleca

564 BIÓRO ZAŁATWIEŃ 5—5

Wł. Wereszczyńskiego

Lwów, ulica Krakowska l. 20.







383 19—?

ST. SIEROCIŃSKI

od 20 lat w hotelu Żorża we Lwowie,

ozdobiony złotym krzyżem zasługi przez Jego ces. Mość Fr. Józefa I.,

pierwszy dekorowany w kraju i na wystawach zagranicznych

medalami i dyplomami honorowymi

za dobre, mocne i eleganckie

OBUWIE

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż posiada

wielki wybór obuwia mezkiego różnego rodzaju,

z najlepszych materjałów zagranicznych, jakoteż ze skóry krokodylów i morskich psów, podług najnowszej mody.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w miejscu, jakoteż z prowincji, i wykonuje takowe w najkrótszym czasie

po cenach umiarkowanych.

Zamawiający z prowincji, raczą przysłać jeden but zużyty.



Ważne

na sezon letni

G. IWACHÓW

pracownia i skład futer

Rynek l. 6.

Przyjmuje podczas letniej pory wszelkie futra do przechowania pod gwarancją, oraz wszelkie zamówienia i reperacje taniej obecnie jak w zimie. 573 4—4

Biuro nauczycielek

Z. KRZYŻANOWSKIEJ

Lwów ul. Wekslarska l. 4.

Poleca nauczycielki, Guwernantki, Bony różnego stopnia wykształcenia i różnej narodowości.

Przyjmuje panienki ... Zakładów naukowych na mieszkanie, którym zapewnia się opiekę macierzyńską, pomoc w naukach; lekcje muzyki i języków na żądanie i wszelkie wygody za bardzo miernem wynagrodzeniem.

544 7—8 Z. Krzyżanowska.

Ces. król. uprzyw.

galic. akcyjny

Bank hipoteczny

wydaje

we Lwowie i przez filie

w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

Asygnaty kasowe

4% płatne w 30 dni po wypowiedz.

4½% „ w 60 „ „ „

Lwów 7. stycznia 1884.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony.) 363 56—56

Podaj rękę szczęściu!

500.000 marek

jako główna wygrana daje w pomyślnym wypadku hamburgska wielka loterja pieniężna, upoważniona i gwarantowana przez państwo.

Korzystne urządzenie nowego planu jest tego rodzaju iż w przeciągu kilku miesięcy rozstrzygniętych będzie z pewnością 7 klas 100.000 losów 50.000 wygranych, a między temi znajdują się wygrane w wysokości ewentualnie 500.000 marek, szczególowo zaś:

1 wygrana po marek	300.000	3 wygrane po marek	15.000
1 „ „ „	200.000	26 „ „ „	10.000
2 „ „ „	100.000	56 „ „ „	5.000
1 „ „ „	90.000	106 „ „ „	3.000
1 „ „ „	80.000	253 „ „ „	2.000
2 „ „ „	70.000	512 „ „ „	1.000
1 „ „ „	60.000	818 „ „ „	500
2 „ „ „	50.000	31720 „ „ „	145
1 „ „ „	30.000	16990 po marek 300, 200, 150, 124,	
5 „ „ „	20.000	100, 94, 67, 40, 20.	

Z tych wygranych wylosowanych będzie w pierwszej klasie 2000 w ogólnej sumie marek 117.000. Główna wygrana 1 klasy wynosi marek 50.000 i podnosi się w drugiej klasie na 60.000, w 3ciej na 70.000, w 4tej na 80.000, w 5tej na 90.000, w 6tej na 100.000, 7mej zaś ewent. na 500.000 specjalnie zaś na 300.000 i 200.000. etc.

Następne ciągnienie pierwszej klasy tej wielkiej przez Państwo gwarantowanej loterji ustanowione już z urzędu i nastąpi

już dnia 10 czerwca b. r.

1 cały los oryginalny zł. 3 50 w. a.
1 pół „ „ 1 75 „
1 ćwierć „ „ — 90 „

Wszelkie zlecenia wykonywają się bardzo starannie natychmiast, za przysłaniem odpowiedniej kwoty za przekazem pocztowym lub zaliczką i każdy otrzyma od nas do rąk własnych losy oryginalne opatrzone herbem państwowym.

Do losów dołącza się gratis odpowiednie urzędowe plany, z których można poznać podział wygranych na rozmaite klasy i odpowiednie kwoty a po każdem ciągnieniu posyłamy naszym interesentom listy urzędowe.

Na żądanie wysyłamy plan urzędowy franco naprzód do przejrzenia oświadczamy, że jesteśmy gotowi, w razie nie konweniowania przyjąć losy przed ciągnieniem za zwrotem odpowiedniej sumy. Wypłata wygranych następuje według planu natychmiast pod gwarancją państwową.

Nasza kollekta była zawsze szczególnie szczęśliwa i bardzo często wypłacaliśmy naszym interesantom największe wygrane, między innemi na 250.000, 100.000, 80.000, 60.000, 40.000 m. etc.

Z góry możemy liczyć przy takiem przedsięwzięciu opartem na najpewniejszej podstawie na bardzo żywy udział i dla tego prosimy, ze względu na to że termin losowania tak bliski przysyłać swe zamówienia jak najspieszniej.

Kaufmann & Simon,

Bank und Wechselgeschäft in Hamburg. 532

P. S. Dziękujemy niniejszem za zaufanie, jakiem nas dotąd zaszczycano i prosimy przez zaglądnięcie do urzędowego planu przekonać się o wspaniałych widokach zysku, jakie daje ta loterja.

K. & S.

WYRÓB KRAJOWY! 572 2—24

Tylko z najszlachetniejszych gatunków cacao i czystego cukru wyrabiana nadzwyczaj pożywna.



Bardzo miałko utarta w nowo sprowadzonych maszynach granitowych najnowszej konstrukcji.

Cena czekolady za pół kilo:

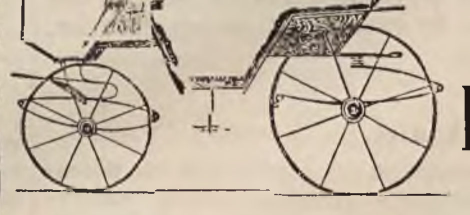
Czekolada kuchenna do ciast, legomin etc.	złr.	—.60
Sante zdrowia bez wanilji	„	—.80
Homeopatyczna	„	1.20
Waniliowa	„	—.90
.	„	1.—
Książęca	„	1.50
Królewska	„	2.—
Czekolada w proszku	„	1.—
Cacao w proszku	„	1.40
Czekolada w tabliczkach po 5, 10, 20 i 25 ct.		

Pół kilo najwyborniejszych cukrów deserowych jako to: pomadki, czekoladki, owoce, marcepaniki etc. w obfitym wyborze zł. 1.20. Pół kilo karmelków mieszanych 75 ct.

Znakomite powodzenie i powszechne uznanie, jakie sobie zjednały zwyż wymienione towary, są najlepszą rękojmią, że zakład ten towar swój tylko w najlepszym gatunku i po cenach najprzystępniejszych sprzedaje.

Wyborne lody przez całe lato wyrabia się.

494



Skład Powozów

Schustala i spółki

nadwornej fabryki pod kierownictwem znanej firmy

J. STROMENGER.

Skład uprzęży, siodeł, sprzętów stajennych, lakierów powozowych, tłuszczów do skór.

Zaopatrzony w Landauskie, Landolety, Karety, Vis-a-vis Faetony, Dorożki, Powozy węgierskie, pocztowe, Tarantasy itp. Przyjmuje wszystkie w zakres tego zawodu wchodzące zamówienia.

W KRYNICY

(miejsce kąpielowe)

jest z wolnej ręki o 14 pokojach

HOTEL do sprzedania,

położony w nader pięknem i intratnem miejscu.

Wiadomość pod lit. B. ulica Halicka liczba 12 we LWOWIE, albo podczas sezonu w Krynicy pod Kościuszką. 525 4—4

I. galicyjska fabryka korków katalońskich

L. J. MALEWSKI

ulica Dominikańska Nr. 5 Lwów

poleca swą fabrykę korków do beczek i butelek, wlepszej jakości od zagranicznych, jakoteż drzewo korkowe i koła do mielenia jagieł

Założona w roku 1877. 533 7—24

Wiśnie 1 zł. 80 ct.
Groch cukrowy 1 zł. 60 ct.

w koszykach 5 kilogramowych franco.

Koszyk 5 kilogramowy mięszaniny: Grochu cukrowego, karczochów, nowych kartofli, sałaty etc. — 2 zł. rozsyła

585 3-3 G. Bombig — Gorycja (Görz).

WYBORCOM!

całego kraju poleca się

IZYDOR WOHL, *ul. Sykstuska l. 6.* **we Lwowie**

jako

KANDYDAT!

do —
do —

dostarczania najlepszej HERBATY ROSSYJSKIEJ POPOWA

560 4—5 po zł. 2·40, 3. i 3·75 za funt.

Ważne dla dam.

Skład towarów bławatnych

Schulema Günsberga

pod Lwem ul. Krakowska liczba 13, koło p. Underki.

Właśnie teraz otrzymał wielki zasób z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych najnowszych deseni i kolorów materji bławatnych na sukniе damskie — ceny są nader niskie. Posiada oraz na składzie płótno, perkale, dywany, koce, i tureckie chustki, kołdry i kapy do wyboru. 566 2—2

FELIKS FELIŃSKI

wielki skład i pracownia

SUKIEN MĘZKICH

454 25—30 własnego wyrobu

we Lwowie ulica Sykstuska l. 1.

Uwiadamiam Szan. Publiczność, że otrzymałem najnowszy transport materji na sezon wiosenny z najlepszych fabryk zagranicznych.

Mięszanka

traw pastewnych

złożona z nasion ze zbioru 1884 z najszlachetniejszych gatunków traw pastewnych, koniczyny, wyczki i lotusów łąkowych, polecana bardzo do zasiania pastwisk kilkuletnich, jakoteż łąk nowych.

Raz zasiana potrwać może lat 3 do 4 w całej sile, w drugim roku daje 3 do 4 obfite pokosy, dlatego szkoda takową na rok jeden zasiewać.

Na morg wysiewa się 15 kilgr.

50 kilogramów kosztuje 30 złr.

Poleca

Główny skład nasion i roślin

J. Stachiewicza,

we Lwowie, plac Marjacki l. 11.

Cennik główny nasion posyłam na żądanie franco. 557 2—3